

Dziś

w numerze:

Rok czterech rocznic

Atlantyckie święta

W lesie

Recenzja z książki kucharskiej

„Nasz Głosik”

Kolumna satyry i humoru

OFENSywa NOWEGO ŻYCIA

Gdyby jakiś zgrzybiały staruszek-emeryt, który nigdy ze względu na swój podeszły wiek nie wychodzi z domu i nie czyta gazet, a tylko siedzi przy oknie swego pokoiku, chciał scharakteryzować zmiany, jakie zachodziły w naszym kraju w ciągu ostatniego roku, powiedziałby niewątpliwie, że zmienił się krajobraz oglądanej przez niego ulicy. Zamiast dawnych, pookupacyjnych gratów: „Opli” i „Dekawek”, dominuje na naszej ulicy, obok niezastąpionej „Skody” elegancka sylwetka „Warszawy”. Zamiast kopacej i warczącej zbieraniny starych ciężarówek widzi się aerodynamiczne „Lubliny” i wielkogłowe „Stary”. Nocą, gdy zamiera ruch, pod oknami, znacznie częściej niż w poprzednich latach, przesuwają się masywne cielska buldożerów z uralskich fabryk, dźwigających przed sobą ciężką, lśniącą w blasku latarni tarczę pługa, lub kroczą powoli, kiwając długą jak u żyrafy szyją, wielkie kopaczki, przetaczane na coraz nowe stanowiska robocze. Wczesnym rankiem, jeszcze przed wschodem słońca, wyjeżdżają z miasta karawany pracowitych „Ursusów”, aby, wierne swej nazwie, z niedźwiedzią siłą ryć ziemię lub ciągnąć ciężary.

Ludzie, którzy nie wyglądają przez okienko, lecz idą na budowę, lub stoją przy warsztacie, widzą znacznie więcej. Widzą, że dziesiątkami i setkami rosną w Polsce nowe zakłady przemysłowe, uzbrojone w najnowocześniejszą technikę — i to nie tylko na Śląsku, ale i w Białostoku, nie tylko w Łodzi, ale i na Rzeszowszczyźnie. Widzą, że w starych fabrykach, które do niedawna wydawały się rupieciarzami, pojawiają się nowe radzieckie maszyny, że starym zakładom przybywa nie tylko maszyn, ale i murów, kominów, wielkich pieców. Widzą, że tam, gdzie jeszcze przed trzema laty trudziła się para popękanych, zmęczonych rąk ludzkich, dziś galopują dziesiątki mechanicznych koni, żywionych prądem elektrycznym, węglem, ropą.

Trzeci rok wielkiego, narodowego planu sześcioletniego przynosi już owoce uprzedmiotowienia kraju — nową technikę, która stokrotnie wzmacnia siły narodu i przyspiesza przebudowę życia. A zarazem to, co osiągnęliśmy już w połowie realizacji tego planu, stanowiącego przełom w życiu naszego narodu, pozwala nam konkretniej i pełniej ująć perspektywę przyszłości, w której Polska stanie się krajem potężnego przemysłu i pełnego dobrobytu, krajem, w którym wyzysk człowieka przez człowieka, nasycający krzywdą dzieje ludzkości, jest już jedynie martwą kategorią historyczną.

Przemiany, widoczne na zewnątrz w nowych murach zakładów przemysłowych i miast robotniczych, w coraz większej mnogości motorów i maszyn — w nasyceniu naszej gospodarki wspaniałą, nowoczesną techniką, nie odbywają się gładko, automatycznie, bez wstrząsów, jak tego życzą sobie nieradcy jeszcze u nas papierkowi „działacze”, pragnący zbudować socjalizm za biurkiem. Przemianom, które niosą z sobą coraz pełniejsze zwycięstwo prostego człowieka, stoją w poprzek ludzie z klas żyjących dotychczas z wyzysku prostych ludzi. Każdy nasz sukces — to zwycięstwo w klasowej walce z przebiegłym i zdesperowanym wrogiem. Rozbitkowie starych, ginących klas są groźni nie tylko dlatego, że mają jeszcze oparcie ekonomiczne w kufaku na wsi i spekulancie w mieście, że popiera je amerykański imperializm, któremu się zaprzędał i Watykan, zaprzędany temu samemu imperializmowi. Są groźni także dlatego, że mogą działać przez przeżytki swojej starej ideologii — ideologii zgniłej

i zatrutej, tkwiącej jeszcze w głowach ludzi, często nie zdających sobie z tego sprawy. Dlatego działalność ich jest tak perfidnie różnorodna: od szpiegostwa, dywersji, mordów, sabotażu do wrogiej plotki, do siania niewiary we własne siły, nieufności do nowych form życia, niechęci do nowej techniki. Zasadą ich wrogiej roboty jest sprzeciwianie się nowemu, wszystkiemu co postępuje, co ułatwia życie i przyspiesza tempo przemian.

Nowe zwycięża zawsze w walce. Jest ona zawiła, trudna, ciężka. Ale kieruje nią partia, która wyrosła z najbardziej postępowych tradycji naszego narodu, kierująca się niezawodnie busolą marksizmu-leninizmu, korzystająca z doświadczeń bohaterów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, biorąca z niej wzór. Na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR Bolesław Bierut wskazywał drogi, którymi naród ma iść, aby zwyciężać; uczył, jak przełamywać to, co stoi na przeszkodzie pochodowi postępu, jak w nowych warunkach po nowemu kierować naszym życiem, naszym budownictwem.

Imponująca jest szybkość naszych przemian. Niezwyciężony marsz nowego, urzekający dynamiką i pięknem, w miesiące i lata mija dziejowej drogi więcej, niż dawniej w lata i stulecia. Polska roku 1952

jest nie tylko inna, niż Polska roku 1939. Jest inna nawet niż Polska 1947 roku. Przemienił ją przemysł, który burzliwie wyrósł i rozrasta się coraz szerzej. Przemieniło ją rolnictwo, w którym na miejscu dawnej szachownicy mizernych poletek zaczynają dominować szerokie, traktoryowe i kombajnowe łany PGR i spółdzielni produkcyjnych. A te przemiany wycisnęły pieczęć na całym naszym życiu. Dorobek ośmiu lat Polski Ludowej nie tylko wzbogacił nasz naród — więcej, przemienił go. Widzimy to najlepiej w wielkiej kartce zdobyczy ludu polskiego — Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która w ogólnonarodowej dyskusji stała się własnością każdego obywatela, Konstytucji podsumowującej chlubny dorobek ośmiu lat walki i pracy. Ona uświadamia nam przeżyty etap, ona najlepiej unaocznia kontrast między ponurym wczoraj a jasnym, słonecznym dziś. Ona wreszcie jest naszą bazą wypadową w przyszłość — w jutro, które jest jutrem potęgi naszego narodu.

Widzimy to również w całej jasności na przykładzie wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Stały się one wspaniałą manifestacją wewnętrznej spójności narodu. Powszechny udział w wyborach wykazał, że każdemu prawdziwemu Polakowi drogie są sprawy jego

Ojczyzny, że poczuwa się on do obywatelskiego obowiązku i prawa zarazem czynnego oddziaływania na jej losy. Imponujące zwycięstwo wyborcze Frontu Narodowego dowiodło, że naród zaufaniem i miłością darzy Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą — kierowniczą siłę Frontu Narodowego, kierowniczą siłę naszej Ojczyzny. Wykazało ono, że naród polski staje się jednolity pod względem moralno-politycznym. A moralno-polityczna jedność narodu możliwa jest do osiągnięcia jedynie w socjalistycznym, lub szybko do socjalizmu zdążającym narodzie. Zwycięstwo wyborcze Frontu Narodowego potwierdza więc w całej rozciągłości to, co na Plenum Komitetu Centralnego PZPR mówił Bolesław Bierut, że naród nasz staje się narodem socjalistycznym.

Zjednoczony moralnie i politycznie naród stanowi olbrzymią siłę, która jemu samemu gwarantuje szybszą budowę powszechnego dobrobytu, która cieszy przyjaciół, skupionych w obozie pokoju i demokracji i przekreśla rachuby imperialistów.

Nasza epoka — epoka zwyciężającego socjalizmu — bardziej niż którakolwiek w historii ludzkości, obfituje w kontrasty. W dwu obozach, na które podzielony jest nasz glob, dominują przeciwstawne sobie prawa ekonomiczne, biegną biegunowo różne linie rozwojowe. W jednym wilcze prawo maksymalnego zysku garstki zwrodniałców, rozpad i gnienie, których przykryć nie zdoła wytarty parawan zeszlówiecznych frazesów o zeszlówiecznej „demokracji”; w drugim prawo zaspokojenia wciąż rosnących potrzeb prostych ludzi, rozwój, którego perspektywę, najrealniej wyrastającą z rzeczywistości, przekraczają najśmielsze fantazje. Kontrasty te, które dawniej widzieliśmy w rzucających się w oczy fragmentach, dziś dzięki nauczkom XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, widzimy w pełni, w ostrym świetle naukowego uogólnienia.

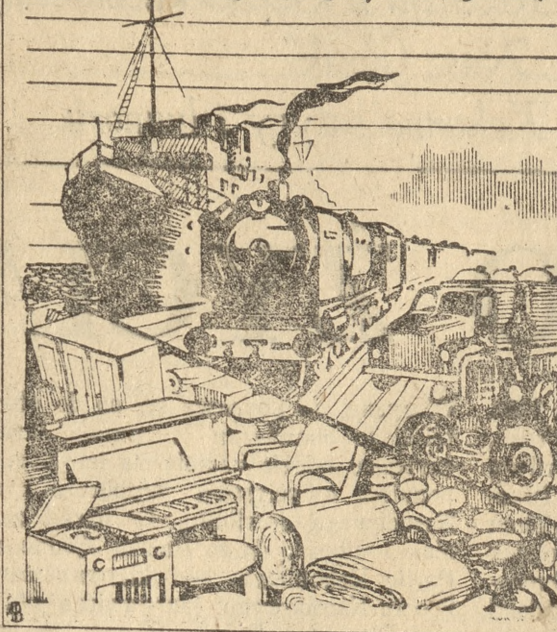
Dumni jesteśmy, że nasza Ojczyzna należy do obozu, w którym dobitnie, jak nigdy dotychczas, przejawia się twórczy geniusz ludzkości, jej szlachetność, jej potęga. Dumni jesteśmy, że znajdujemy się w czołowym oddziale, który pod przewodem KPZR i Stalina prowadzi ludzkość nowymi drogami w przyszłość, w erę komunizmu.

Staramy się nie opóźnić tego pochodu, nie wlec się w tyle. Pragniemy, aby nasz marsz był szybki, nieprzerwany, pewny. Pragniemy, jak najbardziej przybliżyć nowe życie sobie i innym narodom, dotychczas jeszcze ciemionym przez kapitalizm. Dlatego kroczymy śladem Związku Radzieckiego i staramy się maksymalnie wykorzystać jego doświadczenia. Dlatego już dziś, w trzecim roku planu sześcioletniego, snujemy plany wybiegające dalej w przyszłość. Widzimy już naszą Wisłę jako młodszą siostrę rozlewnej Wolgi i cichego Donu, ujętą w betonową oprawę zapór i poruszającą olbrzymie turbiny. Widzimy wspaniałe ośrodki metalurgiczne tam, gdzie między próbami genialnych umysłów Oświecenia a epoką wczorajszej Polski kładło się dwa wieki zacołania i milczenia. Widzimy rozrosłe okręgi przemysłowe tam, gdzie przez cały czas kapitalizmu cukrownia i gorzelnia były najwyższym wykwiem industrializacji.

Świadomi wielkości przebytej już drogi, stajemy do ofensywy nowego życia, które ogarnia nasz kraj i przeobraża go. Stajemy do walki o jutro, które tym będzie piękniejsze, im większy jest dziś wysilek naszych mózgów i rąk.



**„Potężna rozbudowa przemysłu do w. r. 1960
z górą 10-krotny wzrost produkcji
w porównaniu z produkcją przedwojenną”**



Aby zwycięsko zakończyć rok wielkiego planu

Ofiarny wysiłek załóg wielkopolskich zakładów pracy wyraża się licznymi meldunkami o przedterminowym wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych.

Na liście produjących zakładów zapisali się ostatnio: Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego nr 3, Zakład Silnikowy TOR w Starolecie, Centralny Zakład Przemysłu Meblarskiego i Warsztaty Naprawcze PKP w Poznaniu, które zakomunikowały o wykonaniu rocznych zadań przed terminem. Te ostatnie nie tylko wykonywały już plan roczny ale podjęły dodatkowe zobowiązania produkcyjne z okazji 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina. Załogi wagonowni i malarni tych warsztatów postanowiły wykonać ponadplanowo jeden wagon osobowy i wezwały inne działy do podejmowania podobnych zobowiązań. Ponadto członkowie Związku Zawodowego Kolejarzy, dla zadokumentowania ważności odbywającej się akcji sprawozdawczo-wyborczej w grupach związkowych podjęli zobowiązania wartości 63.498 złotych. A przecież w Warsztatach Naprawczych, dziś wysuwających się na czoło, niedawno temu plan roczny stał pod znakiem zapytania.

Są w Wielkopolsce nieliczne zakłady, które jeszcze walczą o wykonanie rocznego planu. Zwracamy się do załóg tych zakładów:

WZMAGAJCIE WYSIŁEK, LEPIEJ MOBILIZUJCIE WSZYSTKIE SIŁY I ŚRODKI, BY WEJŚĆ ZWYCIĘSKO W ROK 1953.

„Halka” transmitowana przez centralną stację telewizyjną

Pierwszy występ zespołu Opery Poznańskiej w MOSKWIE

W Moskwie odbył się 21 grudnia pierwszy występ Państwowej Opery Poznańskiej im. Stanisława Moniuszki.

Na przedstawienie przybyli wicepremierzy ZSRR J. Malis i B. Podcerob, szef wydziału protokołu dyplomatycznego ministerstwa spraw zagranicznych ZSRR A. Kułażnikow, kierownik IV Wydziału Europejskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR

A. Krasilnikow, wdowa po wielkim rewolucjonście Feliksie Dzierżyńskim — Z. Dzierżyńska oraz liczni przedstawiciele świata artystycznego Moskwy. Obecny był również ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ZSRR Wacław Lewikowski.

Sala teatru udekorowana była flagami o barwach narodowych ZSRR i Polski. W imieniu artystów radzieckich gości polskich powitała artystka ludowa RFSRR Wiera Dawydowa. W imieniu zespołu polskiego zabrał głos profesor Walerian Bierdia-

jew. Delegacja artystów radzieckich przy burzliwych oklaskach szczerze wypełnionej widowni wręczyła kierownikowi opery bukiet kwiatów. Następnie orkiestra opery odegrała hymny państwowe Związku Radzieckiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Publiczność nagrodziła wykonawców długotrwałymi i serdecznymi oklaskami.

Przedstawienie opery transmitowane było przez centralną stację telewizyjną.

Dnia 22 grudnia odbyło się przedstawienie „Strasznego Dworu” Moniuszki.

Dziennik „Prawda”, zamieszczając wiadomość o pierwszym przedstawieniu Opery Poznańskiej, pisze, że przekształciło się ono w manifestację przyjaźni polsko-radzieckiej i spotkało się z gorącym przyjęciem społeczeństwa stolicy radzieckiej.

Ponad 12.000 ton węgla zaoszczędzili kolejarze wielkopolscy

Kolejarze województwa poznańskiego mogą poszczycić się nowym poważnym sukcesem

Blisko 500 wagonów złomu zebrała młodzież szkół wielkopolskich

Ogromne korzyści przyniosła gospodarce narodowej zbiórka złomu, makulatury i innych odpadków użytkowych, przeprowadzona przez uczniów szkół województwa poznańskiego. W okresie od początku roku szkolnego 1951/52 do chwili obecnej, młodzież szkolna zbierała o gółem 7.182.709 kg złomu żelaznego (to jest 478 wagonów 15-tonowych), 1.354.054 kg makulatury, 84 kg metali nieżelaznych, 8.762 kg szkła, 2.579 kg tłuczki szklane, 4.994 kg innych surowców.

sem, gdyż w III kwartale br. zaoszczędzili w parowozowniach 12.003 tony węgla. W nagrodę za te osiągnięcia otrzymali premie.

Zagadnieniu racjonalnego zużycia węgla poświęca się wiele uwagi w kolejniactwie. Ponieważ w służbie mechanicznej wydatki na węgiel stanowią około 30 proc., dla tego też drużyny parowozowe dążą do zmniejszenia zużycia go przez stosowanie mieszanek, wykorzystywanie gorzszych gatunków, i stosowanie mułu węglowego. Tak np. w parowozowni osobowej w Poznaniu zużycie mułu węglowego wzrosło z 56,5 ton w październiku, do 345,6 ton w listopadzie.

Ponad 1.123.000 zł oszczędności w trzecim kwartale uzyskali kolejarze wielkopolscy dzięki zwiezieniu ponad 20.000 m³ tuczni z rozebranych torów w innych okręgach. (L)

Naród polski w hołdzie Wielkiemu Stalinowi

Uroczyste akademie w całym kraju dla uczczenia 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina

WARSZAWA (PAP)

Na licznie odbywających się w całym kraju uroczystych akademiach z okazji 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina społeczeństwo polskie dało wyraz swojej głębokiej miłości i przywiązania do wielkiego wodza całej postępowej ludzkości i wielkiego przyjaciela narodu polskiego.

W akademii, która odbyła się w sali klubu TPP-R w Gdańsku, wzięli udział żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza, marynarze ze statków Polskiej Marynarki Handlowej, robotnicy, młodzież i studenci wyższych uczelni. Witany serdecznie oklaskami na akademię przybył konsul ZSRR Potapow.

„Ludność Gdańska — stwierdził m. in. w okolicznościowym przemówieniu sekretarz KW PZPR — Koryczyński — składa Wielkiemu Stalinowi w dniu rocznicy jego urodzin głęboki hołd.

Wynalazek czechosłowackiego szklarza

Czechosłowacki szklarz F. Rezel wynalazł przyrząd do automatycznego napełniania rtęcią termometrów lekarskich. Dzięki wynalazkowi praca robotników została znacznie ułatwiona i zwiększyła się jej wydajność.

Nowi laureaci Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami”

Prasa moskiewska ogłasza następujący komunikat Komitetu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalenie pokoju między narodami”:

W dniach 17 i 20 grudnia odbyły się pod przewodnictwem członka Akademii D.

Nigdy nie zapomnimy, że pod jego genialnym kierownictwem Armia Radziecka przyniosła nam wyzwolenie, umożliwiając w ten sposób powrót Gdańska oraz całego Pomorza szczyńskiego do Macierzy.”

W przeddzień 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina uroczysta akademia odbyła się w Koszalinie, z masowym udziałem przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Na Dolnym Śląsku szczególne uroczyste przebieg miały akademie w Jeleniej Górze.

Podobne akademie odbyły się w licznych ośrodkach przemysłowych kraju, gromadach i spółdzielniach produkcyjnych, w szkołach, instytucjach itp.

We wszystkich kołach TPP-R w Poznaniu odbyły się akademie i wieczornice poświęcone rocznicy urodzin największego człowieka naszej epoki — Józefa Stalina.

W dniu 20 bm. w świetlicy miejskiej TPP-R odbyła się uroczystość poświęcona 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina.

na. W części artystycznej występowały zespoły świetlicowe.

W dniu 21 bm. w Klubie TPP-R z tej okazji odczyt wygłosił mgr Janaskowa. Po odczycie również odbyła się część artystyczna, w której wzięli udział studenci i uczniowie szkół poznańskich.

W 73 rocznicę urodzin Generalissimusa Józefa Stalina, wybitny przodownik pracy i racjonalizator Czesław Paszon — wiceprzewodniczący Zarządu Okręgu TPP-R dokonał w Gostyniu otwarcia wspólnie świetlicy, urządzonej dzięki zobowiązaniom tamtejszych członków TPP-R. W świetlicy doskonale wyposażonej, rozmieszczono na ścianach artystycznie wykonane plany, obrazujące przebieg walk wyzwoleniczych, plan 6-letni oraz budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Rozwiązanie konkursu „Wczoraj i dziś”

Po rozpatrzeniu nadesłanych na konkurs „Głosu” pod nazwą „Wczoraj i dziś” prac — komisja konkursowa postanowiła w miejsce nagród pieniężnych przydzielić trzy główne nagrody książkowe wartości kilkuset złotych oraz pięć nagród pocieszenia.

Nagrody zdobyli:

I. Krzysztof Racnowski, Krotoszyń, Rynek 3 (Komplet dzieł J. Słowackiego, 14 tomów).

II. Edmund Radaiejewski, Poznań, al. Przybyszewskiego 45, m. 10 — („Bolesław Bierut”, „Sześciolatek plan odbudowy Warszawy”).

III. Jan Krywel, Poznań, Gwardia Ludowa 53/6 („Turystyka w Polsce Ludowej”).

Nagrody pocieszenia (książki) otrzymują:

Andrzej Kmiec, Chrzan, p-ta Żerków, pow. Jarocin.

Michał Borkiewicz, Zduny, pow. Krotoszyń, ul. Mickiewicza 398, Kazimiera Niewiada, Poznań, ul. Wrocławska 10-6, Stefan Zjawński, Antoniny, pow. Chodzież oraz Józef Grobelski, Strzelce, p-ta Kwieciszewo, pow. Mogilno.

Książki można odebrać w redakcji „Głosu”, ul. Grunwaldzka 19, pokój 60. Zamiejscowym wysłemy nagrody pocztą.

Jerzy Skokowski

Noc grudniowa

Gwiazdy wysok. i mróz na dworze. Za oknem wiatr, w pokoju świerzcze. Zwykle o takiej porze piszę dla ciebie wiersze.

Ty przychodzisz, a z tobą uśmiech, jak tęcza, jak słońce, jak zamek. Radosna, jak ptak, kiedy muśnie niebo skrzydłami.

Bengalskie ognie zapalamy, a potem ty koledy śpiewasz, płoną pięknymi kolorami kule w gałęziach drzewa.

... pomyśl, przecież są więzy i ozy przestępnie bólem. Inny kolor ma ten sam księżyc nad Seulem.

Dopóki tam płoną rzeki, dzieci rodzą się w ranach, i każda noc jest piekłem, a dzień rozrywa granat —

Gniew rośnie w każdej pierś. Słuszny i sprawiedliwy gniew, przeciwko mordercom dzieci, przelewającym krew...

Dlatego masz oczy poważne, nawet, kiedy uśmiech przynosisz, bo wiesz, że sprawa Pokoju — jest sprawą naszej miłości.

SPRAWA POKOJU W RĘKACH NARODÓW

Przez osiem dni oczy całego świata zwrócone były na Wiedeń. Przez osiem dni, w wielkiej sali Filharmonii Wiedeńskiej 1857 delegatów z 85 krajów radziło nad najważniejszymi sprawami całej ludzkości i każdego człowieka z osobna. Nad tym, jak różni ludzie i różne narody mogą żyć obok siebie w zgodzie, na jednej ziemi. Nad tym, jak zapobiec temu, by kwitujące kraje nie były przekształcane w lotniska dla superfortec, jak walczyć, by prastare miasta, drogie całej ludzkości, nie stawały się bazami wojennymi. Nad tym, jak wedle słów Erenburga, „uratować przed napalmem, przed bombami, przed zgłiszczami, izami i krwią, wszystkie miasta, wszystkie dzieci, wszystkie marzenia”.

Nad tymi sprawami radzili robotnicy i filozofowie, duchowni i politycy, proste kobiety i wielcy uczeni, ludzie o różnych przekonaniach politycznych, filozoficznych, religijnych. Ale ludzie złączeni jednym wspólnym celem: walką o pokój. Historia nie zna tak potężnego, tak wszechogarniającego ruchu społecznego, jak ruch w obronie pokoju. Ruch, który obejmuje już nie pojedyncze jednostki, nie poszczególne grupy społeczne, ale całe narody.

Narody mogą, jak stwierdza orędzie Kongresu — „zmienić bieg wydarzeń i przywrócić ludzkom ufnosć w pokojowe jutro”.

Te słowa wyrażają głęboką wiarę w triumf sprawy pokoju, triumf ducha rokowań nad szaleństwem zabijania. W zwycięstwo człowieka, jego prawa do życia, jego dążeń i marzeń, jego kultury i tradycji nad „cywilizacją” napalmu, bomby wodowej, „wojny za pociągami guzika”, obracającej w niwecz wszystko, co żyje na ziemi.

Te słowa mówią, „nie” amerykańskiemu podżegaczom wojennym. Te słowa ostrzegają ich, że żaden naród nie zgodzi się na dzwiniące jarzma niewoli, na przelewanie krwi w obronie ich brudnych interesów. Jak głosi orędzie „narody, bez względu na panujących u nich ustroju społeczny i na ideali, którym hołdują, chcą żyć w pokoju”.

Jaki jest zasadniczy warunek utrzymania pokoju? Kongres Narodów dał na to pytanie konkretną odpowiedź: Pokożenie kresu wszystkim tocącym się wojnom, zakaz broni atomowej i bakteriologicznej, proklamacja niezaprzeczalnego prawa narodów do swobodnego decydowania o swoim losie, podpisanie paktu pokoju między pięciu mocarstwami — Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Radzieckim, Chinami, Republiką Ludową, Wielką Brytanią i Francją.

„Porozumienie między pięcioma mocarstwami — stwierdza apel Kongresu — zawarcie paktu pokoju położy kres napięciu międzynarodowemu i uratuje świat przed największymi nieszczęściami”.

Wole takiego porozumienia wyraziło już 600 milionów ludzi, składając swe podpisy pod apelem światowej Rady Pokoju w sprawie zawarcia paktu pięciu mocarstw. Dziś te wole potwierdził Kongres Narodów w Obronie Pokoju. Kongres, który pokazał, że narody ujmują w swoje ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej aż do zwycięskiego końca.

M. D.
Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom serdeczne życzenia składa

Redakcja

Recenzja z książki kucharskiej

Mieczysław Markowski

Po smacznym, choć skromnym posiłku świętym pokazałem Antkowi przypadkiem zdobyte wydawnictwo radzieckie pt. „Książka o zdrowym i smacznym posiłku”.

Oblizywał się łakomie za każdą niemal stroną. W połowie ze smakoszostwa, w połowie z podziwu nad zaskakującym wprost sukcesem po ligrafiki.

Wielobarwna plansza na wewnętrznej stronie okładki. Drobne, czerwone ziarenka kawioru. Polyskujące cielistą czerwienią plastyki łososi. W wiaderku zamraża się butelka musującego wina. Granatowe, jędrne winogrona...

— Ech... zaskadło by się przy takim stole.

— A ja bym tę książkę pokazywał bez przerwy wszystkim ludziom w Polsce.

Zaskoczyło go to zdanie. Popatrzył na mnie i pokręcił głową.

— Myślę, że popełniłbyś wielki błąd!

— Dlaczego?

— Proste. Pierwszy lepszy przechodzi, któremu byś przed oczy tę książkę podsunął, powiedziałaby Ci, tak: po pierwsze, nie wolno kpić sobie z człowieka pracy

racząc go podobnymi wspaniałostkami na papierze, w czasie kiedy trudno jest czasem zestawiać najprostszą obiad; po drugie, oczy się panu świecą do tej książki, boś młody, mało ogladałeś na świecie — ja widziałem przed wojną, tu w Polsce, stoły bogaciej zastawione.

— W rzeczywistości, czy na obrazku?

— Nie rozumiem.

— Pytam się tego twojego, pierwszego lepszego przechodnia: gdzie widział ten bogatszy stół. Na zdjęciu czy jako coś realnego. Siedział przy nim, jadł — czy tylko podglądał?

— A co, może nie było? — Były oczywiście, Ale nie dla twojego przechodnia. Kiedy jaśnie wielmożna pani Słupi i Marchwacz, Zofia ze Skarbów — hr Niemojewska zastąpiła — nieboże, w pamięć mi swym zanotowała drżącą ręką:

„Nie poszłam do kościoła z powodu choroby. Samotny obiad w „Bristolu”... dania — hors d'oeuvres, potąg — brochet a la Morny, Chevreuil, profit-rolles, vin blanc, vin rouge... Jak na chorą — nieźle. Palce lizać. W tym samym mniej więcej czasie jej równie jaśnie oświecony małżonek natknął się na ulicy na oślabłą z głodu „pewną ubogą” i — o wielkoduszności hrabiowskiej! — „rzucił jej aż 20 marek”.

W „Pamiętnikach chłopów” małorolny z pow. łęczyckiego pisze:

„Pożywienie składa się z kartofli i barszczu, albo zalewajek... barszcz bywa zabiela-ny makiem lub nieczym. Biedniejsi cukru nie kupują i w ogóle herbaty nie piją, bo też nie mają z czym”. Przykład stosunkowo mało drastyczny. Przypomnieć Ci inne?

— Daj spokój. Daruj sobie to schematyczne wczoraj i dziś. Pamiętam...

— A mimo to przypominać, jak widzę, trzeba. Jeszcze za mało wiemy, po tobie sądząc, kto co jadł przed wojną, kto jak jadł przed wojną. Frykasy hrabiowskie i zupka dla bezrobotnych. Parę tysięcy żarło — setki tysięcy cierpiały głód.

— Nie szalej. Wiem o tym wszystkim. Ale to przecież nie zmienia postaci rzeczy, że dziś ani marzyć...

— Zależy co rozumiesz przez słowo marzyć. Nie spłynę Ci taki stół za chwilę z nieba — to pewne. O czym innym myślałem mówiąc, iż książkę tę należałoby...

— Filozoficzna głębia na temat kucharskiej książki?

(Ciąg dalszy na str. 5)

Rok temu światowa Rada Pokoju powzięła uchwałę w sprawie uczczenia w 1952 roku czterech wielkich dat: 1000-lecia urodzin Avicenny, 500-lecia urodzin Leonarda da Vinci, 150-rocznicy urodzin Viktora Hugo i 100-lecia śmierci Mikołaja



Avicenna

Gogola. Apel Rady spotkał się z szerokim oddźwiękiem na całym świecie i już z perspektywy kilku miesięcy można ocenić ogromną doniosłość kulturalną i polityczną, jaką w sumie miały niezliczone, zarówno uroczyste obchody, jak i nieoficjalne hołdy, złożone pamięci czterech tytanów ludzkiej myśli.

Formalista, drobniagowy pedant, mógłby spytać: gdzie między nimi podobieństwo? Jak powiązać losy i dzieło bucharskiego mędrca Avicenny i dziewiętnastowiecznego satyryka Gogola, wszechstronnego odkrywcy i genialnego malarza Leonarda i romantycznego powieściopisarza Hugo? A jednak samo życie, bieg historii, nasze pojmowanie tradycji dowodzą, że istnieją między nimi więzi, i to bardzo ścisłe.

AVICENNA, „geniusz od urodzenia”, pozostawił po sobie gigantyczne dzieło. Jako filozof chciał oczyścić religię mahometańską z przesądów i

Chyba najpiękniej i najpełniej skreślił cele światowego ruchu pokoju Ilia Erenburg. Czyż milionowym rzeszom prostych ludzi najroźniejszych wierz i przekonań idzie tylko o to, aby zmusić urogów ludzkości do odwrótu, aby udaremnić wybuch nowej pożogi? Tak, to jest naczelne zadanie, ale trzeba pamiętać, że oprócz owej sprawy głównej, największej wagi, oprócz prawa do życia i rozwoju naszego i przyszłych pokoleń, bronimy przed podpalaczami świata również — przeszłości.

Bronimy — streszczam tu jedno ze wspaniałych przemówień Erenburga — francuskiego Luwru i włoskich galerii sztuki, bronimy pomników starożytności, przebogatego dorobku kultury dawnych wieków, a przede wszystkim — pionierskiej, światłej myśli genialnych uczonych — myślicieli i artystów, których dzieło poprzez ciemnotę i przesady, wytęczało ludzkości nowe, jasne szlaki. I nasz humanizm rozumiemy tylko jako postawę czynną, do walki o pokój mobilizujemy dziś nie tylko żyjących, ale i dawno zmarłych przewodników ludzkości, o ile ich słowo, ich obraz czy rzeźba wpływa nadal, pomaga człowiekowi w jego marszu naprzód.

wyzwolić naukę z roli służki teologii. Jako lekarz, autor pomnikowego „Kanonu medycyny”, pierwszej encyklopedii lekarskiej, badał ciało ludzkie, analizował odkrywczym i najwęższym jego funkcje, zadziwiająco trafnie opisując przebieg i przyczyny wielu schorzeń, jak zapalenie opon mózgowych, apopleksja, zapalenie płuc. Pierwszy odgadł ważną rolę higieny w zapobieganiu chorobom. Był



Leonardo da Vinci



Mikołaj Gogol

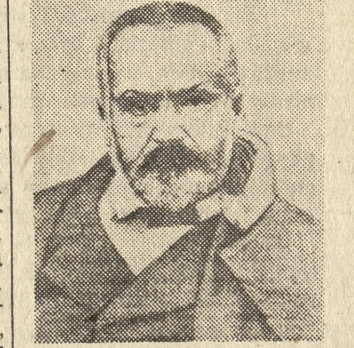
wspaniałym poetą, malarzem, uczonym, politykiem.

Pięćset lat później przyszedł na świat LEONARDO. Inna epoka, przebudzenie się, po mrokach średniowiecza, sił duchowych i fizycznych człowieka, świat zaczyna wyzwać się z terroru zacofanych kast i zakonów religijnych. Tam egzotyczny, legendarny Wschód — tu rodząca się nowa kultura europejska. A przecież Leonardo da Vinci, na pewno nieświadomie, kontynuuje niemal że w prostej linii dzieło Avicenny. Jest podobnie jak pierwszy, nowym szlupem milowym na szlaku rozwoju ludzkości. Odkrywa dalsze tajniki anatomii ludzkiego ciała, prowadzi śmiało studia przyrodnicze, przedstawia konstrukcje

„przrzędów latających” i prototypy łodzi podwodnych. Jego potężne w wyrazie malarstwa ścienne, obrazy, wiersze otwierają nową erę w tych gałęziach sztuki.

Mijają z górą trzy wieki. W małym miasteczku francuskim Nancy przychodzi na świat syn niższej rangi wojskowego — VIKTOR HUGO. Nie dokonał żadnych epokowych odkryć, nie wstąpił się wylecieniem groźnych chorób, daleko mu było do prometejskich wzlotów ponad własne pokolenie. Napisał on „tylko” „Nędzników”, „Człowieka śmiechu”, „Dzwonnika z Notre Dame”, rzeczy mające siłę przeobrażającą, równą — o dziwo! — wielkim wynalazkom technicznym. Albowiem do jednego celu wiedzie odkrycie środka uzdrawiającego i walka z pohańbieniem człowieka, łożystwem, gwałtem społecznym: te dwa strumienie zbiegają się w potężną rzekę, na której fali masy uciśnionych żeglują ku pełnemu wyzwoleniu.

„Słowo, często skuteczniej niż cała armia rozstrzyga o losach kraju” — powiedział Stendhal. Jakże się więc dziwić, że głos Viktora Hugo w obronie Komuny Paryskiej tak bardzo rozjuszył a równo cześnie zatruwał klikę ciemniarzy ludu; słowo jego działało jak dynamit, rozsa-



Viktor Hugo

dzający zmurszałe formy społeczne, słowo artysty idące w parze z oskarżeniem, rzuconym przez walczącego człowieka.

(Ciąg dalszy na str. 7)

Lata nowego życia

Było po godzinie 14.00, gdy Edward Januchowski opuszczał fabrykę. Program dzisiejszego popołudnia ustalił już wczoraj. Zje obiad, a potem pojedzie z żoną do miasta kupić jeszcze to i owo — przede wszystkim żywność dla starszego synka, 7-letniego Zdzisła. Przecież za trzy dni święta!

Co chwilę ktoś go pozdrowił skinięciem głowy, czy krótkim słowem. Tak... przecież w lipcu minęło 6 lat od chwili, gdy zaczął pracę w W-3. W dziale tym znali go wszyscy i cenili na długo przed lutym 1951, kiedy to jako jeden z pierwszych w Polsce ukończył zadania sześciolatki. Słyna nie tylko ze swych pięciuset i więcej procent wykonywanej normy. Szanowali go towarzysze pracy za szczerość, za trud, których im nigdy nie odmawiał.

Ileż Januchowski przemierzał odcinek drogi dzielący Zakłady od swego mieszkania na Nowym Dębcu — miał głowę pełną przeróżnych myśli. Nigdy nie jeździł do pracy tramwajem. Lubił się przejść przed obiadem i przemysleć miniony dzień pracy, drobniagowo analizując, czy naprawdę wykorzystał w pełni czas roboczy.

Przyspieszył kroku. To już Jaworowa a oto i przed nim blok dziewiąty, w którym mieszka.

— No, jak tam, chłopcy? — powitał uśmiechem dwóch małych, którzy — gdy tylko zauważyli ojca — wybiegli!

mu naprzeciw. — Pójdziemy na obiad, co?

Szli razem schodami — chłopcy przekomarżając się na temat tego, który z nich powinien nieść sanki — ojciec zajęty swymi myślami. Miał takie dni, kiedy ze szczególną wyrazistością malarzowi mu się obrazy smutnego dzieciństwa i ciężkiej młodości. Stawała przed oczyma rodzinna Ochodza, położona tuż obok Wągrowca. Gliniana chałupa, zmarnowana ni pracę ponad siły rodzice i pięciorożne zabiedzzonego rodzeństwa. Kopaczka naftówka i noce przespane w lichej stajni... Nauka u kowala za odrobkiem, potem bezkutekne poszukiwanie pracy. Wreszcie gorycz powrotu na ojcowe kilka móg i nieustająca walka z nędzą...

Na szczęście to wszystko już przeszło. Jego dzieci — spojrzeli z upodobaniem na rumiane twarzyczki Zdzisła i Staśka — mają inną młodość. Czeka je inna przyszłość.

Wysiedli z tramwaju w śródmieściu. Żona wspominała o zamszowych buciach. Pomyślał, że nadchodzące święta stanowią dobrą ku temu okazję: zrobi jej przyjemny podarek. W sklepie MHD sporo było ludzi, czekali na swoją kolejkę. Brawowe zamszówki pasowały znakomicie. Wahał się spojrzeć żony i... — Weźmiemy tę parę — mówi Edward Januchowski. — Ile płacę...?

Spieszą się, bo trzeba jeszcze kupić Zdzisiovi przyrządzone mu przez ojca już dawno żywno, a Staszewi „Kornika Garbuska” — Jerszowa, którego oglądał u kolegi i o którego prosił.

Przed dużym sklepem o dziełowym pani Aniela opuszcza na chwilę męża trochę zakłopotana.

— Możebyś tymczasem wstąpił do księgarni? — mówi.

Januchowski uśmiecha się domyślnie. Widać i jemu żona na pragnie sprawić jakąś miłą niespodziankę na święta. Pobrali się jeszcze w Ochodzie — do Poznania przenieśli się dopiero w czterdziestym szóstym, gdy otrzymał pracę w Zakładach im. Stalina i przydzielono mu mieszkanie. Wkrótce już jako ślusarz pokazał co umie. Zaczęli inne życie — życie wolnych ludzi w wolnym ustroju, w którym każdemu zagwarantowano jest prawo do pracy i każdy jedynie według pracy tej jest oceniony.

Ręka Edwarda Januchowskiego przewraca kartki pięknie ilustrowanej książeczki, jaką wybiera dla synka. On nie otrzymywał podarków. Święta stanowiły dlań jedynie dni wolne od pracy w polu. Spędzał je na pogawędkach z rówieśnikami. Ochodzie święta nie odróżniały się nawet lepszym jedzeniem — za dużo było ludzi do stołu...

Ale czas nie stoi w miejscu — wyszys nie trwa wiecznie. Teraz oto idą z żoną ulicami Poznania, w rękach przybiera im paczek, myśli mają wolne od trosk i niepokoju co przyniesie jutro. Jutro — zalewają od takich jak oni ludzi pracy.

Edward Januchowski zatrzymuje się jeszcze przed kioskiem. Kupuje kilka pism — tygodników. Będzie co czytać w czasie świąt, zawsze co innego książka — a co innego prasa, aktualne zagadnienia, omówienie najnowszych wydarzeń w kraju i na świecie.

Czas wracać już do domu, godzina wieczorna, chwytają mroź — czuje się to po u-

szach. Oho, właśnie nadjeżdża jak zwykle pełna „czwórka”. Nie łatwo wsiąść do tramwaju z paczkami...

Chłopcy śpią w przyległym pokoju, w mieszkaniu zapadła cisza. Januchowski włączył radio, nastawił Warszawę I. Chciał posłuchać koncertu i poczytać jeszcze przed snem. Sięgnął do biblioteczki po pasjonującą go książkę, „Pamiętnik pedagogiczny” — Makarenci. Otworzył grubym tom, począł przebiegać oczyma szeregi liter. Ale nie czytał długo. Przypomniało mu się ostatnie spotkanie z wyborcami, na którym opowiedział zebrałym o I sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Słowa jego przyjmowano serdecznie, wyborcy zadawali mu masę pytań, na które odpowiadał wyczerpująco. Mają do niego — swego reprezentanta, posła na Sejm — zaufanie. Tej ufności on nie zawiedzie.

Zdziwili się niektórzy koledzy z ZISPO, gdy zobaczyli Januchowskiego niedługo po zakończeniu I sesji Sejmu — jak zwykle pochylonego nad warsztatem. Szczególnie starł się. Coś mówili, że niby teraz, to pewnie nie będzie pracował z nimi. Rozesłali się tylko i zwiększyli tempo. Osiągnęli swoją dawną wysoką normę, jest pracownikiem jak każdy z nich, a zaszczycił, jaki spotkał go w związku z wyborem na posła do Sejmu — zobowiązuje do ofiarniejszej jeszcze pracy.

A więc już za trzy dni święta! Nie można powie- dzieć by ich nie lubił — tych dwóch dni wolnych od pracy, poświęconych rodzinie i osobistym sprawom. Przeciwnie — cieszy się na nie. Jeszcze dokładnie nie ustalili z żoną czy pójdą do teatru czy kina, czy też spędzą święta w domu, zaprosiwszy do siebie znajomych.

Ale jedno jest pewne: święta przeżyją radośnie. Bo dawne ich marzenia stają się już rzeczywistością, a każdy rok następny nada im nową, pełniejszą treść.

Wiesław Porzycki

Zawsze żywe tradycje leninowskiej „ISKRY”

Pierwszy numer „Iskry” ukazał się 24 grudnia 1900 roku. W miesiąc potem zastrajkowało 2.500 robotników kopalni nad Leną. Po tygodniu w Moskwie rozpoczęły się manifestacje studenckie, do których wkrótce przyłączyli się studenci Charkowa, Kijowa i Petersburga. 17 lutego odbyła się olbrzymia demonstracja studentów w Petersburgu... Manifestacje pierwszomajowe, bunt chłopów, strajki w Baku, Tyflisie i Batumie — wszystkie te wydarzenia i wiele jeszcze innych — świadczących dobitnie o narastającym ruchu rewolucyjnym, znajdowały odbicie na łamach „Iskry”, mobilizując klasę robotniczą do działania.

Historia „Iskry” to historia przygotowań do bohaterkiego szturmu na twierdzę caratu, a każdy z 50 wydrukowanych na łamach „Iskry” artykułów Lenina — był potężną salwą, kruszącą mury samowładztwa carskiego.

W walce o partię nowego typu Lenin wielką wagę przypisywał stworzeniu ogólnorosyjskiego organu prasowego, który powiazałby w jedną całość liczną kółka i organizacje marksistowskie.

Powróćmy z zesłania w lutym 1900 roku Lenin natychmiast rozpoczął realizację swego planu. Postanowiono, że, aby uniknąć prześladowania policji „Iskra” drukowana będzie za granicą. W lipcu tegoż roku Lenin wyjechał do Szwajcarii — przygotowałszy uprzednio sieć korespondentów w kraju, bez której pismo nie miałoby łączności z masami, nie potrafiłoby być odbiciem życia i walki mas robotniczych i chłopów.

„Iskra” stała się dla robotników drogowskazem. Znajdowali w niej odpowiedzi na nurtujące ich problemy, uczyła ich, jak mają walczyć z caratem i wrogiem klasowym, informowała o wszelkich zagadnieniach polityki międzynarodowej i wewnętrznej, o działalności międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, skupiała ich wokół partii. Listy od robotników, przesyłane do „Iskry”, świadczyły, że spełnia ona swe zadania, że masy ro-

botnicze aprobuja jej politykę, co m.in. wyrażało się w tym, że ze swych niedźnych zarobków płacili składki na fundusz prasowy.

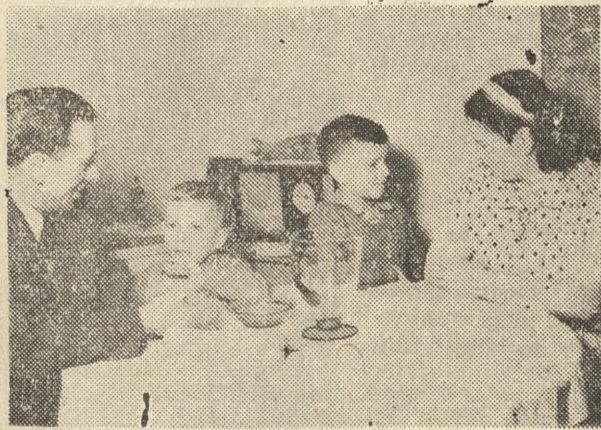
Rozpowszechnianie „Iskry” w Rosji napotykało na ogromne trudności. Za czytanie tej gazety groziły okrutne prześladowania. A jednak „Iskra”, przewożona z narażeniem życia przez granice, odbijana w zakospirowanych drukarniach, docierała wszędzie, a każdy jej numer przechodził przez setki rak. W 1902 roku wszystkie większe i mniejsze organizacje socjal-demokratyczne uznały „Iskrę” za kierowniczy organ partii, a w 1903 roku drugi Zjazd Partii ogłosił ją swym centralnym organem.

„Iskra” ukazywała się w języku rosyjskim i była niedostępną dla robotników Kaukazu, nie znających tego języka. Z inicjatywy Stalina powstała więc w 1901 roku w Baku pierwsza nielegalna gruzińska gazeta socjaldemokratyczna „Brdzola” (Walka). Była to najlepsza po „Iskrze” gazeta marksistowska, która, realizując konsekwentnie idee leninizmu stała się prawdziwym ośrodkiem ruchu robotniczego w Kraju Zakaukaskim.

Iskra pożaru rewolucyjnego ogarniała stopniowo całą Rosję. W 1907 roku carat zdołał zdusić płomień pierwszej rewolucji rosyjskiej, rozpalony przez lenińską „Iskrę”. Minęło dziesięć lat i płomień ten wybuchnął z nową siłą, zamieniając się w potężny pożar rewolucji, który spalił do cna najpierw carat, a potem władzę obzarników i kapitalistów.

Historyczne znaczenie „Iskry” jest ogromne. Jej bojowe tradycje przejęła następnie „Prawda” i cała prasa Związku Radzieckiego. Na niej wzoruje się prasa postępową w kraju i demokracji ludowej. Tym tradycjom wierna jest prasa komunistyczna w krajach kapitalistycznych, wychowująca masy proletariackie w duchu internacjonalizmu, demaskująca plany podżegaczy, wojennych, walcząca o pokój.

J. Cz.





* W lesie * JANUSZ LIKOWSKI

Wierzchołki zataczały pijane koła. Gałęzie uderzały o siebie strącając rozchylone, zeschnięte szyszki. Wiatr sypał wilgotnym igliwem. Spadały na poszycie gałązeczki kruche, dla których nie starczyło w pniu żywicy.

Sosny chrapliwie skrzypiały. Czasem podmuch pełzał drapieżnie po zboczach wzgórza, by nagle zaćkać wśród niższego okapu dębiny, rozsypując jesienne, szeleszczące liście, miotając wlotkami prętami krzewów i badyli. Wspinał się potem pionowo. Targane korony odkrywały na chwilę skrawki nieba, pełnego chmur, zwisających ospale, poszarpanych niespokojnym huraganem. Szare barykady toczyły się nisko, tuż nad lasem. Po chwili sypał śnieg.

Zwierzyna pozapadała w jamy i wykroty. Próżno byłoby czekać, aż przebiegnie leśną drogą szybka sarna lub sapiący dzik. W taką zamieć po lesie chodził tylko człowiek; zna on przyrodę, jej gniew zimowy i lekkość wiosny; lubi podziwiać grę wiatru wśród lasu; stać bez trwogi o siłę sosen stuletnich i dębów tęgich, rosochatych; łowić czujnym uchem nagły, szybki, jak grzmot pierwszy trzask łamiącego się drzewa, a potem głuche stęknienie — pień padł.

Śnieg wirował między konarami, zbierał się w małe zaspy, krył śmierć drzewa, uspokajał wietrzną burzę.

Opowiadanie nadleśniczego

Wyrąb szedł wzdłuż doliny, szeroką rzeką. Martwe pnie leżały w jednym kierunku, jakby obaliła je siła straszliwego cyklonu. Nagle kłody przecięte były w kilku miejscach, oznaczone hieroglifami znaków i liter. Stosy niezbrunatniałych jeszcze, zielonych gałęzi rozsiadły się w kilkunastu miejscach, jak popiół ugaszonych ognisk.

Nadleśniczy miał na sobie brunatny kozuch i zieloną czapkę. Drwale gawędząc, palili popierosy. Jeden z nich, głuchoniemy, oparł się o nadciętą kilkoma uderzeniami siekiery sosnę. Patrzył w twarz nadleśniczego, chciał z ust odczytać opowiadanie.

„Trzech braci pracowało w lesie. Było to chyba dwadzieścia lat temu. Przychodzili co rok, bo potrzebowali grosza. Mieli ze wsi do lasu dziesięć kilometrów. Szli zwykle całą drogę nic nie mówiąc.

Jeden z braci był głuchoniemy, tak, jak ten z waszej brygady, więc o wszystkich trzech mówiono: „ci niemowy”. Cóż gniołło serca i myśli tych ludzi, że nikomu ich nie otwierali? Ano, szary dzień, który częściej z życia dawał im sól niż chleb. Jak się później dowiedziałem, te kilka złotych zarobione w sezonie wyrębu musiały ich rodzinom starczyć, jako jedyna gotówka.

Pewnego dnia, zdaje się w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim, pracowaliśmy jak tutaj. Gdzieś niedaleko wznosiły się pagórki, z których spuszczenie drzewa nie jest wygodne, ani bezpieczne.

Paweł i Józef Brociak kłęczeli na mokrej ziemi. Niemego Wojtkę — zwanego niesprawiedliwie przez włoskowe dzieci „głupim” — przeznaczili bracia do zbierania szyszek, żeby nie marnować czasu.

Piła gryzła drzewo. Mokre trociny rozsypały się wokół pnia, nadciętego z przeciwległej strony, by tam się zległo. Trzej bracia nie zauważyli, że sosna gałęzie miała tylko od strony przeciwnej nadcięciu. Pewno szybko chcieli wykonać swój akord i nie spojrzeli ku górze. Wojtek pochylony nad ziemią wybierał szyszki.

Drzewo drgnęło, huknęło, przygniotło piłę, że jej bracia wyrwać nie mogli, a potem nagle runęło do tyłu.

Oczy rozwarły się z przestachu.

— Wojtek! Wojtek — krzyknęli chrapliwie. Był to jakiś przejmujący, straszny, krótki szept, którego kaleka nie mógł słyszeć.

Józef rzucił się do brata, ale sosna wypadłszy z równowagi szybko kreśliła sekundy życia. Głuchoniemy dopiero w ostatniej chwili wycofał się do ucieczki. Pień ugodził człowieka w ramię, blisko szyi, przygniół strasznym ciężarem. Brat zabełkotał, a potem stęknął rozpaczliwie, choć może to ziemia tak zajęczała pod uderzeniem.

Rzucili się na ratunek. Podstawili dwa drągi, czerwoni z wysiłku dźwigali pień ku górze, choć wiedzieli, że brat już skonał. Krew plamiła zdeptany śnieg, wśląkała w mech i liście. Ciało lało się między rękoma.

Ponieśli Wojtkę do zarośli. Zdjąwszy czapkę starszy Paweł kłękł i zmówił modlitwę prostą, za umierających. Przykrył ciało świerczyną.

Przyszedłem nad wieczorem. Pytam, gdzie brat. Paweł nie wstając, bez słowa wskazał ręką.

Wśród zarośli przeświecała czarna, skrzepła plama krwi.

— Kiedy się to stało? — zapytałem skamieniałymi wargami.

— Z rana, panie leśniczy.

— Czemu nie zawiadomiliście kogoś? Trzeba było lekarza sprowadzić.

— Brociakowie popatrzyli na mnie z pobłażliwym wyrzutem.

— Jak drzewo człowieka przygniecie — rzekł Paweł — to ino księdza trzeba, nie doctora.

— Jeden mógł przecież zawołać — krzyknąłem niemal w złości. — Byłem w jedenastym oddziale.

— Pan leśniczy ankordu za nas nie zrobi — znów odezwał się bas Pawła — a nam jeden ubył.

Nadleśniczy skończył.

Proza przyrody

Trzej drwale: Michalski, Nowak i Błajet obejrzeni starą sosnę. Była lekko pochylona. Nałożyli gumowe nakolanniki, by nie przemóc nóg i kłęcząc jeł piliować. Ciężka jest taka praca. Jeszcze do wszystkich nie dotarła nowoczesna technika, choć tkwi w planie, który co roku wykonujemy — i dobrze wykonujemy. W planie sześciolatnim 60% prac leśnych będzie zmechanizowanych, a w następnym planie — niemal wszystkie. Ręczną piłę i siekiere zastąpią urządzenia mechaniczne. Jeden człowiek bez wysiłku, przy całkowitym bezpieczeństwie, będzie mógł ścinać i obrobić obalony pień, zastąpi w pojedynkę trzech drwali. Zamiast koni i ludzi, mozołnie wtaczających na wozy oczyszczone sosny, pracować będą traktory. Są zresztą już dzisiaj.

Platformę podzielono na dwie części. Po ukośnie ustawionych kłodach (za kilka lat prymitywne urządzenie zastąpią windy mechaniczne) brygada wtaczała dwudziestometrowe sosny. Traktory stały tyłem, prostopadłe do leżących drzew, przywały gwałtownie, strącając zeschnięte liście dębowego okapu. Wyrzucały spod tęgich kół grudy ziemi, jak rozniewane odyńce. Po chwili ciągniki stanęły przy końcu platformy, tyłami do siebie. Gruby łańcuch oplótł dziesięć pni — traktory zacisnęły z łatwością potężną pętlę. Dawniej musieli to robić ludzie, rzadziej — konie. Trudno było, teraz łatwiej.

Wśród drwali, wozaków, pracowników POM-u, który dostarcza traktorów, uwija się człowiek w zielonej czapce ze srebrnym otokiem. Pod pachą trzyma podłużną, cienką książkę i siekiere, na której odwrotnym końcu umieszczona jest stalowa pieczęć z numerem i nazwą nadleśnictwa. Ta pieczęć musi oznaczać każdą wywiezioną z lasu kłodę. Ale to tylko jedno zajęcie leśniczego. Nie spaceruje on tylko

po lesie (jak często myślą naiwni!) dumając nad pięknem przyrody od czasu do czasu zdejmując dubeltówkę i strzelając do przebiegającej zwierzyny. Więcej w jego pracy jest prozy niż poezji.

Leśniczy to gospodarz lasu, często zaharowany od świtu do nocy, maszerujący, lub jeżdżący rowerem wiele kilometrów dziennie. Wieczorami sporządza raporty.

Przyroda to żywioł. Żeby go opanować, kierować nim według swej woli, człowiek musi dać wiele pracy. Świąteczna choinka sama nie wyrośnie. Trzeba ją zasadzić, pielęgnować. Dzikich, niezagospodarowanych kniei jest dziś bardzo mało.

Spotyka się ją jeszcze w górach lub rezerwach. Samorodne zjawisko przyrody — las, zastąpiła świadoma uprawa. Sosny, graby, buki, jodły, świerki rosną w równiutkich grządkach, jak „kapusta”. Ale kapusta żyje tylko rok, drzewa lat kilkadziesiąt, jeśli nie wieki całe. (Cis najrzadsze w Polsce drzewo osiagając 500 lat nie jest większy od piętnastoletniego jesionu) Błąd uprawy kapusty można następnej wiosny usunąć. Złe posadzon, posępnie monotony, las umiera po kilkudziesięciu latach; za błędy dawnych przyrodników płacą następne pokolenia.

Cóż więc za piękne zadanie stworzyć własnymi rękoma naturalne knieje — zdrowe, silne, dające wiele pożytku; wyjść ze skałego uroczyska (tak nazywa się w fachowym języku zalesiony, zwarty kompleks) i opasać ziemię wstęgami lasów, jak to czynią ludzie w Związku Radzieckim, by ziemia bogatszą się stała; kierować przyrodą, i przekształcać ją. Jest to proza i zarazem poezja, poezja dawniej nieznana.

Wieczorem

Śnieg na igliwiu małych sosenek był szorstki, twardy, jak zwykle, gdy po odwilży chwyta mróz. Chude krzewy zrzucały z siebie cienką gazę szronu, stały nagie, odarte z piękna. Koron drzew nie kołysała najdrobniejszy powiew.

Stukanie siekier na porębie ucichło. Drwale wracając do domu omijali leżące na ziemi drzewa. Jutro przyjadą traktory, których hałaśliwy oddech słychać daleko w lesie. Zaprzą się kołami i wywożą powalony las do miasta — na stropy domów, futryny, podłogi, meble, na podpory do kopalń, na papier, zapaki...

Siekier i piły przerzucili robotnicy na plecy, szli powoli, bo żniwa zimowe w lesie są cięższe od letnich na polach.

Przy drodze, oparte o drzewa stały rowery. Drwale rzucając skrawki słów podawali sobie ręce. Śmiech krótki, oszczędny, ginął w mroku za odjeżdżającymi. Czuło się w nim radość powrotu do ciepłej izby rodziny, po pracowitym, leśnym dniu.

Zapaliliśny reflektory samochodów. Mleczne światło rozchyliło drogę. Gdzieś przed nami mignął cień uciekającej sarny. Była już noc.



Atlantyckie święta w Paryżu

(Telefonem od korespondenta API)

Paryż, w grudniu
Nie bardziej pouczającego, niż wzmieszać się późnym popołudniem w tłum, który oblega wielkie domy towarowe: słynne „galerie” Lafayette, Samaritaine i Printemps, gdzie można kupić wszystko — od szpilki do samochodu, fajerków i ozdób na choinkę do kosztownych futer i dzieł sztuki.

Obserwatorowi, który z roku na rok śledził czy przeżywał gorączkę przedświątecznych zakupów, musi naziść się pierwszą uwagą: w roku bieżącym w tym tłumie jest więcej widzów, niż nabywców. Większość klientów wielkich paryskich magazynów, to drobniomieszczaństwo (robotnicy załatwiają swoje zakupy na popularnych przedmiotach jarmarkach — „foires”), to przysłówiony „pan Dupont” — drobny kupiec, rzemieślnik, sklepikarz. Dziś pan Dupont, a raczej nieprzebrany tłum panów Dupont, częstokroć z żonami i dziećmi, tłoczy się wprawdzie jak co roku, w labiryncie szesnastopiętrowych domów towarowych. Bogactwo dekoracji i wystaw, pomysłowość i różnorodność towarów jest nie mniejsza niż w latach ubiegłych, ale zapórę młodych wola kupna a posiadaniem upragnionego przedmiotu stanowią... portfel.

Zepsuty „obrzęd” dorocznych zakupów

Rzut oka na klientelę wielkich magazynów wystarcza, by przekonać się, że polityka rządów wielkich trustów zdołała dokonać obniżenia zdolności nabywczej nie tylko klasy robotniczej, ale i tych klas średnich, które początkowo były skłonne widzieć w panu Pinay zwiastuna powrotu do „dawnych dobrych czasów”. Pan Dupont nie kupi nowej sukni, którą sobie upatrzyła już od kilku tygodni. Panu Dupont — przydałaby się nowa jesienka, ale rzut oka na kartkę z ceną wystarcza. Sześcioletnia córeczka, Yvonne, krzywi usta w grymasie, gdy mamusia tłumaczy jej, że pajacyk za 300 franków jest „równie ładny”, jak obleciana od tygodni lalka, która otwiera i zamyka oczy i piszczy, gdy się ją pociśnie za brzuch i kosztuje... 9 tys. franków. Autoritatywny klaps pana Dupont zażegnaje „incydent”. Ci ludzie zwariowali. Ach, to zniżka Pinay’a! Ładny mamy rzad!

Sprzedawczyni z galerii Lafayette — Monique przyjmuje ten wybuch z uprzejmym zawodowym uśmiechem. Dyrekcja domu towarowego wymaga, aby przy pracy mieć wymanicowane paznokcie, zaondulowane włosy i... niezmienne uprzejmy uśmiech. A jednak uśmiech ten kryje częstą dyskretną ironię, że pan Dupont tak późno zrozumiał, kto jest odpowiedzialny za zepsucie dorocznego „obrzędu” zakupów.

Co „zabiło” interesy

Sprzedawczyni z Lafayette odbywa codziennie długą drogę metrem do swego miejsca pracy w dzielnicy opery w robotniczej dzielnicy Belleville. Mieszka tam w skromnym dwupokojowym mieszkanku, którego szarość osobliwie odbija od dywanów, neonów i błyszczącego luksusu Lafayette.

Mieszkanka zajmuje siedmioro osób: dwoje dziadków, rodzice i dwaj bracia. Jeden z nich skończył właśnie szkołę powszechną

i chciał zostać ślusarzem, ale w tym roku... nie było miejsca w szkole zawodowej. Właśnie zamknęto kilka takich szkół. Starszy brat skończył szkołę zawodową i pracował jeszcze do niedawna jako mechanik w wielkiej fabryce samochodów w Genevilliers. Był bardzo dumny, gdy zaczął przynosić do domu pierwsze zarobki, częściej kładąc nawet na motocykl. Ta sielanka nie trwała jednak długo. Fabrykę zamknęto... Samochody, które fabrykował brat Monique, były zbyt drogie dla kieszeni pana Dupont, który już od lat marzył o kupnie małego wozu, ale w tym roku definitywnie musiał się wyrzec tego marzenia.

Kłopoty Monique

Monique ma w przeddzień świąt jeszcze jeden poważny kłopot, o którym wspomina tylko najbliższej przyjaciółce: chciała wyjść za mąż. Od dwóch lat „chodzi” — jak to się mówi — z czarnowłosym Rene, który pracuje jako frezer u „Renault”. Chłopiec jest miły i poważny, ma wszystkie zalety. Rene do niedawna nawet nieźle zarabiał. Razem z premią „wyciągał” do 35 tys. franków miesięcznie. Ostatnio trochę się pogorszyło, bo „Renault” ograniczył czas pracy, ale w końcu, zarabiając we dwójkę, dąliby sobie jakoś radę. Jest tylko jeden szkopuł, ale to szkopuł nie do pokonania — brak mieszkania. Za ladą jaką izbę z kuchnią trzeba zapłacić fantastyczną cenę — 500, 600, 800 tys. franków.

2,5 miliona Mercier’ów

To jest wielkie zmartwienie Monique, która mieszkając w

robotniczej dzielnicy Belleville wie dobrze, że nie ma prawa uważać się za najniebezpieczniejszą. Bądź co bądź, dwoje osób w rodzinie pracuje i zarabia: ona i ojciec, który jest od wielu lat radio-technikiem w wojskowej fabryce. Monique prawie się wstydił tego „bogactwa”, gdy pomyśli o losie sąsiadów Mercier. U nich nikt w domu nie pracuje. Mercier pracował 12 lat w fabryce bielizny. Fabrykę zamknęto, chociaż we Francji wcale nie ma zbyt wiele bielizny.

Takich Mercierów, czyli całkowitych i częściowych bezrobotnych tekstylnego przemysłu we Francji, jest około 5 tys., podczas gdy ogólną liczbę bezrobotnych, całkowitych i częściowych, CGT oceniła na 2,5 miliona.

U schyłku roku 1952 coraz więcej Francuzów zaczyna zatem pojmować, że na kłopoty Mercierów, na trudności trzymającej się kurczowym wysiłkiem na powierzchni rodziny naszej Monique, i nawet dla pana Dupont, który musiał się wyrzec popularnego samochodu dla siebie i kosztownej lalki dla córki, istnieje jedna rada: radykalna zmiana dotychczasowej polityki — pokój w Indochinach, poniesienie obłądnych atlantyckich zbrojeń, wyzwolenie Francji spod zniechędzonej kurateli amerykańskiej i przywrócenie niezawisłości, szeroka wymiana handlowa ze Wschodem, polityka wielkich inwestycji i

przebudowa gospodarki kraju na tory pokojowe.

Masy dokonały wyboru

Toteż w tych ostatnich dniach przedświątecznych, gdy z jednej strony na atlantyckiej konferencji w pałacu Chaillot generał Ridgway żąda dalszych setek miliardów na budowę baz amerykańskich w Europie zachodniej i gdy z drugiej strony... dochodzą do Francji potężne echa prac Wiedeńskiego Kongresu, zwiastujących możliwość lepszego jutra, wybór ze strony mas francuskich jest dokonany. Czarnym limuzynom z tabliczkami „SHAPE”, które bezszelestnie mkną ku bramom pałacu Chaillot, towarzyszy nieubłagana nienawiść. Swój niezrównany entuzjazm, swoją gorącą serdeczność lud Paryża chowa dla swych delegatów, którzy powrócą z Wiednia i zdadzą sprawę na wielkim ludowym wiecu w Velodromie Zimowym ze swego udziału w najświętszej, najszczytniejszej sprawie epoki.

I ten gorąco, niecierpliwie wyczekiwany wiec, będzie prawdziwym, godnym wstępem do tegorocznych trudnych świąt dla ludu Paryża, który borykając się ze swoim twardym, iście atlantyckim losem, wierzy jednak niezłomnie, że przy poparciu narodów świata zdoła sobie wywalczyć na przyszłe lata... radośniejsze święta dobrobytu, wolności i pokoju.

Recenzja z książki kucharskiej

(Dokończcie ze str. 4)
 — Niesłusznie drwisz, et po prostu syntezą epoki. Kapitalizm. Głód milionów — zbytek garstki. To, na szczęście, zostało za nami. Nie wróci. A przed nami?
 Na XIX Zjeździe KPZR A. Mikołaj powiedział tak:

„Zadanie polega nie tylko na tym, aby wytwarzać artykuły spożywcze w wielkich ilościach. Artykuły spożywcze powinny mieć dobrą jakość i wysoką wartość odżywczą, ponętny smak, przyjemny zapach, powinny rozwijać apetyt, ażeby ludzie odczuwali podczas jedzenia prawdziwą przyjemność...”
 Ilustracją do tych słów jest właśnie ta książka. Dzieło piękne pod względem graficznym i głębokie pod względem treści.

— No, to już chyba przesada.

— Ani na jotę. Trzeba tylko umieć ją czytać. Przecież idzie tu nie tylko o zupę grochową z grzankami. Treścią tej książki jest socjalizm. Oczywiście. Między wierszami tej książki, na każdej stronie czytasz o tym, jak bardzo ustrój socjalistyczny dba o człowieka. Stół estetycznie przybrany. Niekoniecznie zastawiony kawiorom, łosiem, szampanem. Wystarczy właśnie grochówka, zraz z kaszą, kisiel. Skromny obiad. Doczytaj resztę: stół ten nie jest już u nas ustawiony w norze wykopanej w hałdzie kopalnianej, lecz w skromnym, ale jasnym, ciepłym mieszkaniu nowego osiedla robotniczego, których buduje my coraz więcej. Zastada przy nim rodzina. Ludzie zdrowi. Zdziałało to olbrzymi

rozwój służby zdrowia. Rodzina przy obiedzie. Wszystkie dzieci wróciły właśnie ze szkoły. Wszystkie mają przed sobą przyszłość.

Czy ty nie czujesz tego, jak bardzo można by rozszerzać treść tej książki? Ile z niej można wyczytać? Chociaż sam tytuł: „Książka o dobrym i zdrowym posiłku”. I zdrowym. Tak. Żywnienie w ustroju kapitalistycznym, żywnienie komponowane z myślą o garście żarłoków z wyczulonymi podniebieniami, to pogoń za pikanterią oryginalności, czasem za chwytliwą nazwą tylko — żywnienie w ustroju socjalistycznym, to ważna nauka. Ważna i to bardzo. O państwowym znaczeniu. Zdrowe żywnienie — to większa wydajność pracy — to wzrost sił państwa.

Pokazywałbym tę książkę każdemu w Polsce. Tę i „Pamiętniki bezrobotnych” na przykład.

— Tania demagogia.

— Ani tania, ani demagogia. A pokazując mówilibym: wczoraj i jutro. Kapitalizm — socjalizm.

— Tylko o dniu dzisiejszym wolisz milczeć.

— Ani mi się śni. Dziś — to droga do socjalizmu. Budujemy fundamenty, na których stanie gmach jutra.

Pasa zaciskając.

— Oczywiście! Nawet MDM

nie od razu zbudowano, ktoś tam czekał na emdeemowskie mieszkanie kawał czasu. Ale doczekał się. Ktoś tam czeka na mieszkanie bardziej wygodne — i doczeka się, choć go sam nie buduje, ale pracuje za to w fabryce obrabiarek. A czekanie? To nie jest wyglądanie cudu.

„Głos Ameryki” balamucac swych słuchaczy pyskuje czasem o tym, jak to w USA jest dobrze. Że lodówki, że elektryczne maszyny do zmywania naczyń, że bóg wie co. Aż raz sam zbrodniarz Dewey zgniewał się na te brednie i wdychając ciężko rzekł:

„Jakie wrażenie wywrzeć może chęć się, że w Stanach Zjednoczonych jest mnóstwo lodówek, telefonów i elektrycznych maszyn do zmywania naczyń, na ludziach, którzy w swej podstawowej masie nigdy nie mieli tak dużo naczyń, aby potrzebna im była maszyna do zmywania...”

Nam jest trudno. Mamy mnóstwo kłopotów. Ale widzieliśmy z nich wyjście: praca, budowanie socjalizmu. Po tej drodze będziemy piekli się na szczyty zwycięstwa.

— Zrobicie ze świetnej zresztą i pięknie wydanej książki dla gospodyni domu — dzieło polityczne.

— I tak jest. A nie wie-rzysz, że w książce tej, że w postulatach Mikołajana każde słowo ma sens głęboko polityczny — posłuchaj co na ten temat w „Combat” napisał burżuazyjny publicysta Delbors:

„Istota sprawy leży w stałym postępie ilości dóbr stawianych do dyspozycji obywateli radzieckich i w zobowiązaniach dalszej zniżki cen. Zobowiązania te opierają się nie na obietnicach, lecz na osiągnięciach, które może sprawdzić cała ludność ZSRR...”

„Gdy najbardziej bezpośrednie potrzeby ludności zostały zaspokojone, wymagania rosną w postępie geometrycznym. Jest to jedna z przyczyn, dla której Malenkov szczególnie kładł nacisk na stałą zniżkę cen, na zwiększenie produkcji itp. Odpowiada to oczywistym przejawom rzeczywistości. Inaczej Mikołaj nie mógł by zapraszać ludności ZSRR, aby jadła, nie tylko do syta, ale również smacznie i z przyjemnością.”
 Zapamiętaj sobie te słowa — choć spod burżuazyjnego pióra wyszły. Wyszły z nich wnioski.

MIECZ. MARKOWSKI



Nasz Głosik

Na zimowe wczasy

PEWNA rodzina kaczka jechała do Karpacza na wczasy, na zimowe:

— Powietrze górskie — zdrowe. Przy tym młode kaczka mówiły jeszcze w święta, że gdy nie ujrzą z bliska górskiego uzdrowiska, to poczują się chore. A najmłodszy kaczorek uparł się nie na żarty, że chce koniecznie narty.

Gdy to usłyszą gęsi, że ziości aż je trzęsie:

— Włec tylko z kaczka kaczor ma chodźć po Karpaczu, podczas gdy biedna gaska nie zna Górnego Śląska? Przecież mogą i gaski wyrobić przez swe związki jakieś wczasy zimowe ot, na przykład Kudowę.

Gdy to usłyszą kury, także chcą jechać w góry. Kładą swej wiewiane i buty sznurowane, wygodne do podróży. I w swoim związku kurzym proszą, by dwa tygodnie odpocząć gdzieś wygodnie. — Może w Jeleniej Górze? — doradza kura kurze.

— A właśnie w samej rzeczy, chcę się trochę podleczyć, bo już od października w prawym skrzydle mi strzyka. Piękne są góry w lecie, ale i w zimie przecież: więc zanim się ociepli, wybieram się do Cieplca.

— A pan drogi kolego?

— Ja do Zakopanego. Chcę odpocząć troszeczkę, potem zrobić wycieczkę, gdzieś w schronisku posiedzieć, a może nawet zwiedzić wraz z żoną Indykowską Halę Gasienicową. Lecz spieszymy do pociągu, bo tłum nowy nadciąga, a boję się okropnie, by nie jechać na stopniu.

Jest nieco zamieszania, trochę pisku, gęgania, ten gda-cze, tamten kwacze, ktoś nawet trochę płacze, bo mu w ścisłości i tłoku wyrwano pióro z boku. Lecz wszędzie radość tryska z oczu — do uzdrowiska!

Hej, w góry, śnieżne lasy! Na zimowe wczasy.

K. I. Galszyński

Piosenka Dzieci Świata

PO SZEROKIM pięknym świecie
 Idą dzieci, idą dzieci,
 Krok za krokiem, dziecko z dzieckiem:
 Polskie, czeskie i radzieckie,
 W każdej wiosce, w każdym kraju
 Idą dzieci i śpiewają.
 Ziemia dźwięczy w tych trzech dźwiękach:
 Walka, praca i piosenka.
 Nasza praca pieśń roznieca
 Nasza piosenka trud rozświeca.
 My nasz wiek jak latarkami
 Rozświecamy piosenkami.
 Rzeczy trudnych dla nas nie ma.
 My idziemy śpiewa ziemia
 Gdy na drodze leży kamię,
 Usuwamy, pomagamy:
 Ręka w rękę, dziecko z dzieckiem
 I węgierskie i radzieckie,
 Polskie, chińskie i hiszpańskie
 Europejskie, afrykańskie.
 Nasza praca pieśń roznieca,
 Nasza piosenka trud rozświeca.
 My nasz wiek jak latarkami
 Rozświecimy piosenkami.

Pomóżmy sportowcom

Młodzi Czytelnicy! W nawale przedświątecznej pracy nasz rysownik pomylił się i pozamieniał sportowcom części sprzętu.

Z rysunków widać, że sportowcy nie są wcale zadowoleni z zamian, ponieważ ta uniemożliwia im uprawianie ulubionej dziedziny sportu.

Dlatego zwracamy się do Was z prośbą o pomoc w odpowiednim rozdzieleniu sprzętu sportowego. Należy więc uzupełnić brakujące wyrazy w

podpisach pod rysunkami. Zwracamy przy tym uwagę, że ilość kropek oznacza ilość liter w brakującym wyrazie.

Dzieci, które dobrze rozwiążą nasz konkurs, otrzymają oprócz nagród książkowych także i gratulacje za sprężliwość i dobrą orientację w podstawowych dziedzinach sportu, no i pozyskają sobie wdzięczność redakcji za pomoc w sprostowaniu pomyłki rysownika.

Zagadki

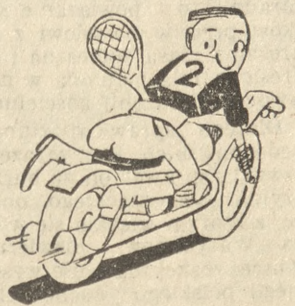
Pierwsze i drugie — w literze litera
 Z wszystkiego się weń zbiera (20-21-0)

Jeden tylko przypadek taki jest na świecie

Lecz nadzwyczajnego nic w nim nie ma przecież:

im więcej z niego bierziesz, im więcej ubywa —

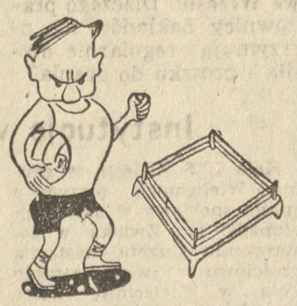
Tym większy bywa (19p)



1. Motor pedzi, wicher gwizdzie
 A publiczność woła gaz!
 Lecz — czy potrzebna?
 A gdzie okulary i



2. Widok rzadki taki
 Dziwiał się wszyscy kibice
 Czyżby się obawiał
 Ze aż ubrał rękaw. *



3. Przypatrzcie się dzieci:
 ma złą minkę
 Bo zamiast rękawic
 Wręczyli mu



4. Rzecz to oczywista
 Ze
 Nie wbił gola
 Nawet



5. Chcąc zagrać w
 Musi być do pary
 Ale bez
 Na nic kask i



6. — chłopak zuch
 Śmiało pedzi z góry
 Miłe dzieci — czy nie wiecie
 Kto ma jego

12 tysięcy nagród
wartości
800 tysięcy złotych

przeznaczyła redakcja tygodnika „Przegląd” oraz Centrala Odpadków Użytkowych dla uczestników swego nowego konkursu.

Konkurs ten ma dostarczyć naszymu przemysłowi cenne surowce w postaci starych szmat, a więc zużytych odzieży, resztek materiałów, stare ścielaki, szmaty.

Warunki konkursu są następujące: wystarczy zebrać przynajmniej 1 kg szmat, oddać w punkcie skupu, wyliczyć z „Przeglądu” kupon, wypełnić go czytelnie i wraz z pokwitowaniem przesłać do redakcji „Przeglądu”. W konkursie może wziąć udział każdy, indywidualnie oraz zbiorowo poprzez organizację społeczną, jak ZMP, Liga Kobiet, rady zakładowe, ZSCH, komitety blokowe itd.

Na nagrody indywidualne przeznaczono m. in. 5 motocykli SHL, 30 maszyn do szycia, 1 kompletne urządzenie szwalnicze, 5 maszyn do pisania, 75 teczek skórzanych, 1200 koszul męskich, 1000 par pończoch damskich oraz wiele innych.

Na nagrody zespołowe dla organizacji masowych, które nadeślą największą ilość pokwitowań w stosunku do ilości członków, komisja konkursowa przeznaczyła: 1 pianino, 16 radiodiodników, 3 komplety dla drużyn piłkarskich oraz 20 bibliotek po 250 książek.

Wypożyczanie maszyn - to nie wszystko

Techniczna obsługa rolnictwa, pomoc maszynowo-tractorowa ze strony państwa odgrywa ogromną rolę w przebudowie gospodarki rolnej. Jak najdalej posunięta mechanizacja pracy na roli, spopularyzowanie nowoczesnych metod uprawy ziemi może przyczynić się w ogromnej mierze do podniesienia produkcji i zaopatrzenia ludności miast w artykuły pierwszej potrzeby.

Narodowy plan 3-letni nakłada na rolnictwo olbrzymie zadania produkcyjne. W związku z tym zaszczytna rola przypada wszystkim pracownikom państwowych ośrodków maszynowych. Od dyrektorów i kierowników wydziałów politycznych poczynając, a na traktorystach kończąc. Słyszymy często narzekania na kłopoty przeprowadzone remonty maszyn, na liczne przestoje spowodowane brakiem najprostszymi, drobnych części zamiennych, które można by wyprodukować we własnych warsztatach. Przejawiało się to szczególnie podczas jesiennych omlotów. W przydzielonych gminnych rad narodowych w Kłodawie, Drzewcach, Witkowie, Opatówku, Swarzędzu usłyszałem dość przykrych słów pod adresem POM. I musimy przyznać, że owe żale były w większości uzasadnione. Np. POM we Wrzawie Wielkiej za mało prawdopodobnie przeszkolił mechaników, prowadzących komplety omlotów, gdyż jeden z nich nie umiał zreperować drobnego uszkodzenia. Chłopi sami dokonali naprawy i uniknęli dzięki temu przestoju maszyn i marnowania czasu.

Trzeba dodać, że nasze

wielkopolskie POM-y nie wypełniły całkowicie zawartych umów o dostawę omlotów przedzimowych. Najlepiej jeszcze wykonał to zadanie POM Włostowo — 80 proc. planu omlotów i POM Trzcianka — 75 proc. Natomiast POM-y w Polku i we Włoszakowicach wykonały zaledwie po 30 proc., a POM w Witkowie niespełnia 50 proc. planu. Te opóźnione placówki POM-owskie tłumaczą się ciągłymi deszczami. Ale czy w Gostyniu i Trzcińcu deszcze nie padały?

O niedociągnięciach na tym odcinku świadczy znowu fakt następujący: do gminy Staw w powiecie kaliskim przyjechał 12 bm. kierownik techniczny POM-u z Opatówką ob. Biesada i szukał po gromadach kompletnych omlotów, który miał tam być od trzech tygodni. Nie było go jednak. Po prostu kierownik POM-u zgubił agregat omlotowy i wysłał technika na jego poszukiwanie.

Ważny drugi odcinek pracy POM-u, odcinek społeczno-polityczny. Nie częstymi gośćmi są agronomowie oraz instruktorzy wydziałów politycznych w spółdzielniach. Zaliż się na to spółdzielcy w Siemianowie, Zdzichanowcach i w Żelazkowie. Zagadnięty na ten temat przewodniczący tej ostatniej spółdzielni odpowiedział zwięźle:

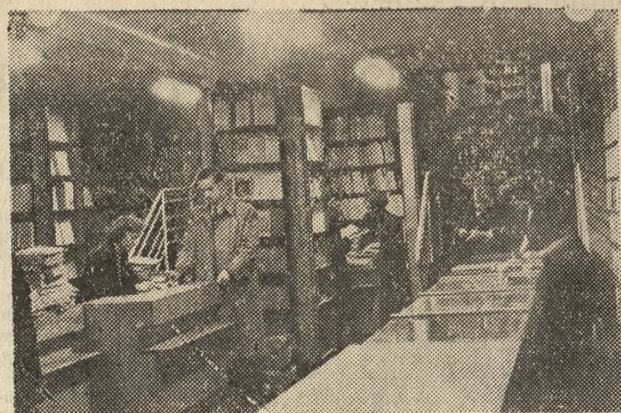
— Agronom POM-u z Witkowa zagląda do nas raz na miesiąc, a instruktor Wydziału Politycznego jeszcze rzadziej. W dodatku agronom przejeżdża dwa razy dziennie koło nas na motocyklu, bo mieszka w Gnieźnie, spojrzysz w otwartą bramę i jedzie dalej. A tak łatwo byłoby mu wstąpić raz po raz.

Widocznie rzut oka ze strony na budynek spółdzielczy w Żelazkowie wystarcza agronomowi do oceny sytuacji. My jednak uważamy, że to jest za mało. Spółdzielnie produkcyjne, to obszerny wynicek pracy społecznej i politycznej na wsi. Instruktorzy wydziałów politycznych, agronomowie, mechanicy, brygadierzy i traktorzyści POM-ów powinni obok dorady fa-

chowej prowadzić taką działalność oświatową, aby razem ze spółdzielcami oddziaływać na mało i średnio-rolnych chłopów w okolicy w kierunku szybszego zrozumienia przez nich zagadnienia przebudowy ustroju rolnego.

Sądźmy, że kierownictwa POM-ów wykorzystają okres zimowy do podniesienia poziomu pracowników tak pod względem politycznym, organizacyjnym jak i technicznym oraz dokonają takiego ustawienia ludzi, aby instruktor i agronom interesowali się spółdzielniami częściej niż raz na miesiąc.

K. J.



— Dobra książka to najmiłszy podarunek noworoczny — mówią pracownicy księgarni wojewódzkiej w Zielonej Górze, przy ul. Żeromskiego.

Zdjęcie przedstawia kupujących przy przeglądaniu najnowszych wydawnictw. (tur)

Sprawy rodzinnej ciąg dalszy

(Pierwszą część artykułu drukowaliśmy w ostatnim numerze Nowego Świata)

Jest rok 1870. W tym roku lud paryski porwał za broń — występując przeciwko armiom pruskim i narodowej zdradzie burżuazyjnego rządu Thiersa.

Interes Polski był na barykadach Paryża i na barykadach komuny, interes Polski wymagał akcji na rzecz kontynuowania walki ludu francuskiego.

Interes Prus, interes carskiej Rosji, interesy zaborców w ogóle wymagały szybkiej kapitulacji Francji i jej ludu.

Jest listopad 1870 r. W Wersalu pod Paryżem przebywał kanclerz pruski, książę Otto von Bismarck, twórca słynnej akcji „Kulturkampf”, mającej na celu wyrugowanie Polaków z Poznańskiego, Pomorza i Śląska.

Otto v. Bismarck, któremu zależy na jak najszybszym doprowadzeniu do kapitulacji Francji i jej stolicy, spotyka się z hrabią Halka — Ledóchowskim, arcybiskupem poznańskim i gnieźnieńskim, prymasem podzielonej na 3 zabory Polski.

Na str. 431 i 432 pamiętników Bismarcka (Bismarck, „Gedanken und Erinnerungen”, wyd. J. G. Gottsche Buchhandlung Nachfolger, Stuttgart und Berlin, 1928 r.) czytamy:

„W dniach od 5 do 9 listopada br. w Wersalu przeprowadziłem rozmowy z hrabią Ledóchowskim, arcybiskupem Poznania i Gniezna w sprawach dotyczących terytorialnych interesów papieża. Zgodnie z przysługą „reka reka myje”, wysunąłem propozycję wprowadzenia wzajemności w stosunkach między papieżem a nami poprzez

wpływanie papieża na duchowieństwo francuskie w duchu doprowadzenia do zawarcia pokoju.”

Ledóchowski bardzo chętnie podjął się tej roli, a mającej najwyraźniej pełnomocnictwa papieskie, dające mu swobodę działania, rozpoczął grę, o której Bismarck pisze:

„Ledóchowski i, w ograniczonej mierze, kardynał — arcybiskup Rouen, Bonnehoe, rozpoczęli próby nakłonienia do tej myśli rozmaitych przedstawicieli wysokiej hierarchii kościelnej...”

Tak to magnat i najwyższy duchowny Kościoła w Polsce, opierający swe wpływy w duchowieństwie na zakonie Zmartwychwstańców, podobnie jak inny, współczesny nam Ledóchowski na zakonie Jezuitów, spiskował z Bismarckiem przeciw narodowi francuskiemu i polskiemu.

Obaj realizowali cele watykańskiej polityki, obaj łączyli się przeciw Polsce z agresywnymi słowami w Niemczech, obaj zdradzali.

O ile wiemy już o co chodziło Watykanowi i Ledóchowskiemu w latach 1870-1945,

to warto jeszcze zorientować się, jakie interesy miały powiązać papieża i Ledóchowskiego w r. 1870 z Bismarckiem.

Chodziło zaś o to, by papież mógł odzyskać panowanie nad Rzymem, utracone na skutek zjednoczenia Włoch i likwidacji papieskiego państwa.

Podróż Ledóchowskiego — prymasa do Wersalu miała na celu skłonienie Bismarcka do militarnej interwencji w sprawę włoską i przywrócenie tym sposobem władzy papieskiej nad Rzymem.

Watykan ze swej strony ofiarował Prusom w zapłatę pokorę i lojalność katolickiej ludności polskiej wobec króla pruskiego, o czym świadczy fakt, że „po drodze” do Wersalu Ledóchowski wręczył Wilhelmowi „adres hołdowniczy”, zapewniający o wierności Polaków dla tronu berlińskiego.

Była to widać cena za małą, tym bardziej, że Bismarck mógł poważnie wątpić w ową „wierność” i liczył się bardziej z możliwościami zmuszenia Polaków do niej siłą niż z jej osiągnięciem za pomocą Ledóchowskiego.

Toteż postawił dodatkowe warunki: skłonienie Francji za pośrednictwem Watykanu do podpisania traktatu pokojowego.

Te warunki Ledóchowski w swoim i papieża imieniu przyjął.

Zdradził składając królowi pruskiemu „adres hołdowniczy”, zdradził wzywając zaborców pruskich do interwencji przeciwko wolnemu narodowi, a więc do wzmożenia atmosfery bezprawia w Europie, atmosfery, która pogłębiała beznadziejność losu narodu polskiego i zdradził wreszcie, spiskując przeciwko ludowi Francji, z którego walką wiązały się polskie nadzieje narodowe i rewolucyjne braterstwo broni powstałe na barykadach Komuny.

Oczywistym tylko przypadkiem jest, że 70 lat przed zbrodniczą akcją hr. Ledóchowskiego, generała zakonu Jezuitów inny hr. Ledóchowski, arcybiskup i prymas posługujący się posłusznym sobie zakonem Zmartwychwstańców prowadził podobnie ohydny, podobnie zbrodniczą działalność przeciwko Ojczyźnie.

Zbieżność nazwisk, pokrewieństwo jest tu przypadkiem. Nie oni jedni spośród biskupów, magnatów i potentatów burżuazyjnych zdradzali Polskę w służbie obcych interesów i w służbie antynarodowych interesów swojej klasy i swojego watykańskiego ośrodka dyspozycyjnego.

Nie jest jednak przypadkiem właśnie ta klasowość zdrady — to powiązanie spisków przeciw narodowi z określoną klasą społeczną i określoną rolą pełnią w najwyższej hierarchii kościelnej.

Dlatego „sprawa rodzinna” Ledóchowskich jest zarazem „zwykłą sprawą” obozu burżuazyjnego — magnackiego, obozu, z którym wiązała się wiera Watykanowi, niewierna Polsce, reakcyjna część wysokiego polskiego duchowieństwa.

Zdrada ma także swoje wczoraj i przedwczoraj, mało wana m. in. jaskrawo purpurowymi i czarnymi barwami Ledóchowskich — prymasa i generała zakonu, AUGUR

Świąteczny uniwersalny podarunek

Moja żona ma w kredensie półkę zajętą przez dziwaczne, nigdy nie używane przedmioty. Jest wśród nich wazon z chińskim smokiem, porcelanowy pieasek z mordką przeważającą chustką, komplet słoni od wielkiego do małego, stary talerz fajansowy wątpliwej urody, ciężkie naczynie kryształowe o nieodgadnionym przeznaczeniu... Mam i ja także w oddzielnym pudełku kilka ozdóbnych cygaretek (używam tylko higienicznych szklanych fikek), skórzaną papierośnicę (którą nie noszę, bo wykruszą się w niej papierośy), portfel z plastiku w przedziwnych kolorach.

Te zbiory — to prezenty, które otrzymywaliśmy od wiernych przyjaciół przy rozmaitych okazjach i z którymi nie wiemy, co zrobić.

Co do mnie dawno już przeżyłem ten gordyjski węzeł, oczywiście nie bez komplikacji. Stało się to w chwili, gdy po tygodniowych rozmyśleniach kupiłem flakonik pierwszych lepszych, choć pięknie drogie perfumy i zjawiliem się z nim na urocznoscach mojej obecnej żony (a wtedy jeszcze nawet nie narzeczonej). Najdroższa moja z czarującym uśmiechem postawiła flakonik na toalecie obok pięciu takich samych uroczynych prezentów. Później dowiedziałem się, że nie cierpi tego zapachu...

Od tej pory sprawiam przyjaściom prezenty wyłącznie w postaci książek. Książki są bowiem uniwersalnym, niezaprzecanym, bezkonkurencyjnym podarunkiem. Dlaczego?

Ważnym na przykład cenie. Ofiarodawca często waha się między tanim prezentem, którego jednak dać „nie wypada”, a droгим, który byłby doskonały, ale przekracza możliwości finansowe. Nie natrafia zaś na żaden prezent o pośredniej cenie. Przy książce kłopoty te odpadają natychmiast. Dolna granica ceny jest dla każdego przystępna, bo jest nią kilka złotych, górna zaś jest niemal nieograniczona.

Albo inna zaleta: książkę można ofiarować każdemu. Nie gra tu roli wiek. Nie gra roli płeć, zawód, stan zdrowia ani stan cywilny — książka sprawi przyjemność każdemu.

Oczywiście książka jako uniwersalny prezent nie jest, jak to się mówi, lekarstwem na wszystkie choroby. Nie sądzę na przykład, aby ktoś

sprawił dobre wrażenie, ofiarując sympatycznej uczennicy dziesiątą klasy „Żywy pań swawolnych” — Brantom’a lub pięćdziesięcioletniej pannie pożytecznej skądinąd książkę o higienie i żywieniu niemowląt.

Najcenniejszą zaletą książki, jako prezentu, jest niemal nieograniczona możliwość wyboru, dzięki czemu książka staje się podarunkiem bardzo wymownym. Ofiarować książkę, z której przyjaciel ucieszy się — to znaczy pokazać, że zna się jego gust i zainteresowania, że myśli o nim. A jak doskonale można przy pomocy książki okazać temperaturę swojego stosunku do obdarowanego, jak zrećnie można nią zaznaczyć zarówno oficjalny chłód, jak najgłębszą intymność! Ba, więcej: darowana książka może być przez rzystą aluzją, dyskretnym przycinkiem, a nawet elegancją zemsta: spróbujmy sobie wyobrazić znajomego, który lubi pozować na to czy na tamto, gdy dostanie od nas „Księgę snobów” Thackeraya’a...

Najważniejsze jednak — to społeczny sens książki jako masowego prezentu. Obliczmy, nawet człowiek o wąskim kręgu znajomych mniej więcej raz na miesiąc coś dla kogoś kupuje i sam w roku dostaje od przyjaciół kilka prezentów. Jeśli mało użyteczne drobniaki używane na podarki ustąpią miejsca książkom — będzie to oznaczało mniej więcej dwadzieścia książek rocznie. A pomnożąc dwa naciśle przez ilość ludzi dających prezenty — otrzymamy cyfrę, która w poważny sposób wpłynie na zwiększenie obrotu księgarskiego. Tak wygląda rzecz od strony ilościowej. Ale pomyślmy o jakości. W Polsce Ludowej wydaje się imponujące ilości książek — nieproporcjonalnie do przedwojennych i do wydawanych w państwach kapitalistycznych. A wśród tej wielkiej ilości nie ma książek szkodliwych, lub chociażby niepożytecznych, nie ma makulatury, która zaśmieca umysł czytelników w państwach kapitalistycznych. Wydawane u nas książki zapoznają czytelnika z wartościami rodzimej i ogólnopolskiej literatury, są ożywione idealami sprawiedliwości społecznej i walki o pokój, pomagają ludziom rozszerzać swoje horyzonty umysłowe i kwalifikacje zawodowe. ZG

listy i odpowiedzi

Czasu jest dosyć

Codziennie dojeżdżam do pracy do środy pociągami wychodzącymi z Poznania o godz. 6.05 z peronu trzeciego. Gdy przychodzę na dworzec, pierwsze dwa wagony przy lokomotywie są zwykle szczelnie zapełnione, gdyż tylko one są ogrzane (a i to nie zawsze), podczas gdy w następnych panuje lodowata wprost temperatura. A przecież pociąg

ten jest podstawiony już o godz. 5. Czasu jest więc dość, aby wagony dostatecznie się ogrzały. Wtajemniczeni twierdzą, że ciepło w nich robi się dopiero koło Ostrowa. Zazdrościłbym tym szczęśliwym pasażerom, którzy jeżdżą innymi pociągami i nie są siedząc nawet w końcówkach wagonach — narażeni na marznięcie. (2224)

M. R.

Interwencje skuteczne

Z chwilą zlikwidowania baru, uruchomiony zostanie sklep spożywczy w Łęczycy. (1606)

*

DOKP, Wydział Kolei Wąskotorowych, wydała oświadczenie, by kolejki wąskotorowe oczekiwali na pociąg pasażerski na stacjach stycznych. (34)

*

Oświetlenie tarczy zegarowej w Śremie nastąpi po uprzedniej naprawie tarczy. Lampy uliczne natomiast zapalają się czasami samorzutnie, co przypisują szczególnie spowodowane jest wstrząsami.

*

Tablica z planem Zielonej Góry będzie ustawiona na początku przyszłego roku przy dworcu kolejowym.

Mostek „dziurawiec” w Gorzowie naprawiony zostanie w najbliższych dniach.

Pilne!

Komisja Bytowo - Mieszkaniowa przy Zakładach Wytwarzających Główników we Wrześni. Dlaczego pracownicy Zakładów nie otrzymują regularnie mydła i proszku do prania?

Instytucje wyjaśniają

Koło LZS Zielęcin w gminie Wielichowo otrzymało sprzęt sportowy w dniu 8 listopada br. Zwiłoka w dostarczeniu sprzętu nastąpiła częściowo z winy samego koła w Zielęcinie, które przysłało po odbiór sprzętu ludzi do tego nieupoważnionych. Dopiero na interwencję sekretarza Rady Powiatowej Zrzeszenia LZS — przybyła na początku listopada br. właściwa osoba,

Odpowiadamy Czytelnikom

Leszek Głowiński. — Koło. Sprawy przesłaliśmy do Ministerstwa Przemysłu Drobego i Rzemiosła. O wyniku powiadomimy. (1845)

Mikołaj Kowczyk. — Czerwina (Góra Śląska). Ponieważ sprawa przekazana została do sądu — należy odczekać rozprawy. O wyniku poinformujemy nas zawiadomienie. (510)

J. Waszkiewicz. — Skoraszewice. Zagadnieniem tym zajmujemy się w najbliższych dniach. (2131)

Marian Cwiertnia. Suma należna — jak podaje Budowlana Spółdzielnia Pracy Remontowo - Konserwacyjna w Nowym Tomysku — przekazana zostanie w dwóch ratach, jeszcze w bieżącym miesiącu. (1997)

J. M. 310 T. — Szamotuły. Radzimy zwrócić się do Wydziału Zaocznego przy Technikum Taboru Kolejowego przy ul. Dzierżyńskiego 213 w Poznaniu. (2099)

F. Frąckowiak. — Leszno. Odpowiemy listownie. (2073)

Tadeusz Wojda. — Środa. W sprawie korespondencyjnych kursów księgowości należy zwrócić się pod adresem: — Łódź, skrzynka pocztowa nr 57. (2066)

która pokwitowała odbiór sprzętu. (1929)

PSS w Szamotułach wyjaśnia, że piwo, sprzedawane w sklepie w Grzebińsku uległo zepsuciu już na miejscu z winą obsługi sklepu.

Gromadzi, leżące w odległości 15 km od kolonii tortu w Chlebowie, w najbliższym czasie zaopatrzone zostaną w węgiel przez GS.

Sportowiec mówi o treningach

10 minut ze Stefanem Lewandowskim

W naszej pracy redakcyjnej pilnujemy jednej zasady, która jest chyba bardzo życiowa: nie ma w naszych pokojach drzwi, czyli



Stefan Lewandowski, mistrz sportu, jeden z czołowych średniodystansowców polskich

innymi słowami, kto tylko chce z nami porozmawiać, poradzić się, wchodzi do nas, jak to mówią, „jak w dym”. Wierzę nie dziwnego, że mistrz sportu Stefan Lewandowski, nasz czołowy średniodystansowiec, przyjeżdżając wczoraj do Poznania odwiedził nas, co skwapliwie „wykorzystał”.

I to jak? Słyszeliśmy ostatnio, że szwedzki lekkoatleta bardzo sumiennie pracuje nad sobą, by nie stracić ze swej tak dobrej jesieni formy. Bardzo nas to interesuje.

— Powiedźcie nam — pytam — co robicie w okresie zimy, by wyjść z wiosną do brzo przygotowanym na bieg?

— To pytanie — mówi Lewandowski — wymaga długiej odpowiedzi, tak długiej, jak niektóre wasze artykuły...

— Ale prosimy, mówcie.

— Zima dla sportowca, zwłaszcza lekkoatlety, ma znaczenie swego rodzaju podbudowy pod właściwy sezon. Dobrze przeprowadzona zima, to przyszłe, dobre wyniki. Już pierwszy miesiąc wiosennych startów wykaże kondycję zawodnika nabytą po zimowym treningu.

— A jak trenujecie?

— Dziele zimowe miesiące na dwa okresy: pierwszy ma na celu umocnienie wytrzymałości fizycznej poprzez marsze do 20 km dwa razy w tygodniu. Uprawiam systematycznie gimnastykę ogólną - rozwojową, a jako biegacz bardzo dużo uwagi poświęcam gimnastyce mięśni brzucha, niezależnie od ćwiczeń parterowych i na przyrządach. Oczywiście wzmocniając sen i racjonalne odżywianie dopełnia resztę.

Jeżeli zaś chodzi o drugi okres, zaczynając się gdzieś w końcu stycznia, to zaczynam biegać na moich dystansach. Uzupełniam te treningi krótszymi już marszami. Ale to nie wszystko. Każdy sportowiec, i to specjalnie podkreślam, powinien nie zapominać o poddawaniu swego organizmu badaniu lekarskiemu. To właśnie sprawdziło mnie do Poznania.

— Dlaczego do Poznania?

— Przypominacie sobie reaktory. Kiedyś przed paroma miesiącami przyjechał do Poznania? Odczuwałem wtedy pewne dolegliwości w łydce, pamiętacie przecież? Skierowałem mnie wtedy do dwóch poznańskich lekarzy: dr Pfonta i Warszawskiego. Ich porady bardzo szybko pozwoliły mi pozbyć się owej dolegliwości, która już nie daje teraz znaku o sobie. Dlatego więc...

— A czy wam znowu coś dolega?

— Na szczęście nie, ale mój trener, Zygmunt Heljasz przedstawia teraz dotychczasowy schemat treningu. Po tegorocznych moich wynikach czas już jest przestawić obecny sposób „zaprawy”, bym mógł jeszcze bardziej poprawić wyniki. Nieodpowiednie jest więc gruntowne zbadanie mojego organizmu, by rozróżnić się w jego maksymalnych możliwościach wobec zmniejszonego treningu. No, i patrzcie, moja odpowiedź na wasze pytania stała się istotnie długa, jak artykuł.

— Ależ bardzo jesteśmy radosi, bardzo zadowoleni. Sądźmy bowiem, że wasze sposoby ćwiczeń i treningu zainteresują innych lekkoatletów. Cieszy nas też, że nie zapomniacie o badaniach organizmu przez lekarza. To ważna sprawa. A przewidywania na przyszły rok?

Tu sympatyczny sportowiec uśmiechnął się nieznacznie, spojrzawszy na nas i powiedział:

— Każdy sportowiec chce uzyskać jak najlepsze osiągnięcia. Ja też. Czy mi się to uda? Myślę, że... no — zobaczmy. Ale na mnie już czas.

Złożyliśmy sobie noworoczne życzenia. By nam w pracy i sporcie wiodło się jak najlepiej. Wszystkim.

Rozmowę przeprowadził t. h. n.

DRUKARNIA: Zakłady Gra. ficzne im. Marcina Kasprzaka, Poznań, ul. Wawrzyniaka 39. K-3-38191

Rok czterech rocznic

(Dokończenie ze str. 3)

Kiedy w tym samym „stuleciu, w prasie petersburskiej ukazały się pierwsze, niezbyt życzliwe wzmianki o utworach GOGOLA — nie nie wskazywało jeszcze na rolę, jaką człowiek ten miał odegrać tak w literaturze jak i — co zapewne równie ważne — w podważeniu starego porządku państwowego i społecznego. Ale w niedługi czas potem, tak żarliwie „podsycający” przez Puszkina i Bielińskiego zabójczy śmiech Gogola zaczął przetaczać się od krańca do krańca Rosji, zaczął dzwierać natrętnie w uszach „horodniczych” całego świata, głupców, kacyków, bufonów, zwykłych łotrów. W gogolowskiej „liście karzecej”, już nawet nie w wielkich malowidłach dramatycznych i epickich, jak „Rewizor” czy „Martwe dusze”, ale w całkiem drobnych utworach, jak „Nos” czy „Szynel”, dopatrywali się moźni tego świata, nie bez racji, groźnej siły, obnażającej ich słabość, niezdarność i fałsz. Siła ta spełnia rolę motoru historii, podobnie — choć na pewno w innej skali — jak traktaty postępowych filozofów czy odkrycia nieznanych przedtem praw fizyki.

...Wszyscy czterej nie znaleźli zrozumienia wśród współczesnych, narażając się na konflikt z ortodoksyjną wiedzą, sztuką i hierarchią społeczną. Dotyczy ich wszystkich w równym stopniu gorzka refleksja Leonarda da Vinci, który powiedział, że „należy tylko do siebie, bo jest samotny”. Nie mogło stać się inaczej, ponieważ tworzyli oni nie tylko w imię ciężkiej teraźniejszości, przetrastającej często wytrzymałość człowieka, lecz przede wszystkim w imię lepszej przyszłości, w którą gorąco wierzyli.

Dzisiaj czterech różnych geniuszów z okresu tysiąclecia, złączonych w jedną wspólną nadzieję, umiłowanie piękna i rozumu ludzkiego stało się naszymi wielkimi sojusznikami w walce o pokój, światło i sprawiedliwość, w ich walce, którą my doprowadzamy do zwycięskiego końca. St. R.

Przed mistrzostwami gimnastycznymi juniorów

W sali gimnastycznej Liceum Marcinkowskiego dobiega gwar ćwiczącej młodzieży. Trójkątne znaczki z napisem „Ogniwo” wskazują na przynależność organizacyjną. Trenują zawodnicy koła sportowego przy MPK. Trenerzy Dratwa i Frąckowiakówna instruują, wyłapując błędy, udzielają wskazówek. Na drążku kręci „obryzmyki” W. Bryza, na koniu popisuje się E. Erdmann, a na poręczach St. Erdmann.

Zacznijmy jednak od początku. Po ćwiczeniach rozluźniających grupy żeńskie i męskie przystępują do zajęć zrzęnościowych na materacach, w których uczestniczą zawodnicy po dwu do trzech miesięcznym treningu. Stopniowo przechodzą gimnastykę do cięższych zadań na przyrządach, gdzie najpilniejsi i najlepsi przygotowują się do wyczynów, a w ostatnim okresie do mistrzostw Polski juniorów, które odbędą się od 28 do 30 grudnia w Poznaniu.

Ogniwo posiada już kilku zaawansowanych gimnastyków. B. Paździołek doszedł przez systematyczny trening do trzeciego miejsca w III klasie w mistrzostwach Polski Ognia. Wyróżnił się w ogólnopolskich zawodach J. Anna Falkiewicz, Zofia Fedorczyk, T. Walińska i L. Nowak. Barw Ognia bronić będą na tegorocznych mistrzostwach uczeń ślusarski M. Skrzypczak, elektrotechnik L. Nowak — uczeń towarzyski J. Maćkowiak oraz P. Walińska, Wanda Martyna, Lidia Knaśicka i Barbara Czernobowicz. Zespół ten może odegrać niepośrednią rolę w rozgrywkach mistrzowskich.

Mają gimnastycy swoje kłopoty. Do ćwiczeń, które

odbywają się we wtorki i piątki od godz. 18 potrzebny jest jeden większy materac oraz lepsze oświetlenie. Może członkowie z Rady Miasta zawiązały chociaż raz (dotychczas nie widziano nikogo z Rady Miasta na ćwiczeniach gimnastycznych) na treningi, wówczas dowiedzą się o bolączkach.

Dobry przykład w pracy daje przecież kierownictwo MPK. Dyr. Szafranski i Stróżyk oraz Iłada Zakladowa z przewodniczącym Troszczyńskim, którzy umożliwiają wyjazdy ekipie sportowców na wesele. Te wycieczki dobrze służą propagandzie sportu w LZS-ach, a dla gimnastyków są pożyteczną rozrywką i odpoczynkiem. (m)

Plan SPO wykonany

Przodują ZS Kolejarski, Unia i Włókniarz

Plan sportowy związków zawodowych poszczycić się może nie tylko wykonaniem planu zdobycia odznak SPO na rok 1952, ale także i poważnym jego przekroczeniem. W dniu 15 grudnia br. sportowcy związków zawodowych zameldowali o przekroczeniu planu zdobycia odznak SPO. Na zaplanowanych 80.283 odznak zrzęsenia związkowe

zdobyły 88.736. A więc CRZZ wykonało plan w 110,5%. Do sukcesu tego w największej mierze przyczyniły się zrzęsenia Kolejarski, Unia i Włókniarz, które w należyty sposób wykorzystały okres zimowy i pracując systematycznie i planowo wyprzedziły resztę zrzęsen związkowych. Tabela wykonania planu przedstawia się następująco:

zaplanowanych	zdobitych
ZS Kolejarski 11.965	do 30. 11. 14.985 (125,3%)
ZS Unia 7.040	do 30. 11. 9.904 (140,5%)
ZS Stal 14.615	do 15. 12. 14.640 (100,1%)
ZS Spółnia 10.810	do 15. 12. 10.839 (100,1%)
ZS Włókniarz 8.805	do 30. 11. 10.864 (123,4%)
ZS Ognio 8.310	do 30. 11. 8.647 (104,0%)
ZS Budowlani 10.020	do 30. 11. 9.418 (94,0%)
ZS Górnik 8.718	do 30. 11. 9.439 (108,2%)

Liczyb te nie są ostateczne, gdyż brak jeszcze danych z miesiąca grudnia. Pozwala to przypuszczać, że ilość zdo-

bytych odznak przez zrzęsenia związkowe jeszcze bardziej wzrosnie.

Sroda, 24 bm.

Radio

PROGRAM II

Fala Poznania 249 m

Wiadomości:

5.05, 6.30, 7.55, 12.04, 17, 21, 23.50.

Koncerty:

5.10 — poranny, 6.50, 12.15 — na swojską nutę, 13.15, 14.10 — muzyka ludowa różnych narodów, 18 — muzyka operetkowa i filmowa, 16.30 (P) — zespołu mandolinistów „Echo”, 17.15 (P) — muzyka instrumentalna, 17.30 (P) — zespół kapela Orlików, 18.25 — pieśń o „Pokoju”, 19 — seksteż, 19.40 — muzyka baletowa, 20, 21.30 — rozrywkowy, 23 — popularna muzyka symfoniczna.

Czwartek, 25 bm.

Teatry

POLSKI — godz. 19

„Bancroftowie”

NOWY — godz. 15.30

„Damy i huzary”, g. 19 „Mieszczenie”

KOMEDIA MUZYCZNA — g. 16 i 19.30

„Podłotek”

MODERNE WIDZA — g. 12 „O Jezu zaklęty”

Kina

APOLLO — g. 15.30, 17.30 i 19.30 „W pogoni za sławą”

BALTYK — g. 10 i 12 „Zaloga”, g. 16.30, 18.30 i 20.30 „Nie ma pokoju pod oliwkami” (od lat 18)

MUZA — g. 16, 18 i 20 „Muzyka i miłość”

RIALTO — g. 12, 13.15 i 14.30 „Gdy zapala się choinki”, g. 16, 18 i 20 „Noc wigilijna”

WARTA — g. 16, 18 i 20 „Zawieja”

PIAST — g. 15, 17 i 19 „Przeżycie”

CO — GDZIE — KIEDY

KINO W PUSZCZY-KOWIE — g. 15 i 17

„Skazana wioska”, g. 19 „Awantura na wsi”

METALOWIEC — g. 17 i 19.30 „Na manewrach”

FOTOPLASTIKON — g. 10-22 „Kraina dawnych Indian”

Radio

PROGRAM II

Fala Poznania 249 m

Wiadomości:

8, 21, 23.50.

Koncerty:

7.10, 8.15, 9 — rozrywkowy, 10.05 — „Wesele lubelskie”, 10.50 — rozrywkowy, 11.10 — muzyka ludowa różnych narodów, 12.15 — miłośników pięknej muzyki, 13.30 — ork. mandolinistów, 14.05 (P) — na fali melodii filmowych, 14.50 (P) — melodie operetkowe, 16 — kole- dy, 17.50 — stylizowana muzyka ludowa, 19 — muzyka operetkowa, 19.30 — laureatów Miedzyn. Konkursu Skrzypc. im. H. Wieniawskiego, 21.30 — muzyka taneczna.

Audycje inne:

9.50 — dla dzieci w wieku przedszkolnym, 10.30 — humor- reski Marka Twaina, 12.04 — przegląd prasy stołecznej, 15.15 — dla dzieci, 16.20 — słuchowisko pt. „Don Kichot”, 18 — muzyka i aktualności, 20 — szopka krakowska.

Wystawy

BELWEDER, ul. Rokossowskiego 14 — g. 11-22 „Oto Ameryka”

ZISPO, ul. Dzierżyńskiego 7 — g. 7-18 „Zakłady im. Stalina wczoraj, dziś i jutro”

Muzeum- ARCHEO- LOGICZNE, ul. A. Lampego 27/29 — g. 10-14

PIAST — g. 15, 17 i 19 „Przeżycie”

KINO W PUSZCZY-KOWIE — g. 15 i 17

„Awantura na wsi”, g. 19 „Skazana wioska”

FOTOPLASTIKON — g. 10-22 „Kraina dawnych Indian”

Radio

PROGRAM II

Fala Poznania 249 m

Wiadomości:

7, 8, 17.55, 21, 23.50.

Koncerty:

7.35 — muzyka ludowa, 8.10 — świąteczny przekładaniec muzyczny, 9 — dla wszystkich, 10.05 — pastorałki i koledy, 11.20, 12.04 — muzyka ludowa, 12.15 — poranek symfoniczny, 13.45 — piosenki, 14.15 (P) — opera Donizetti’ego pt. „Don Pasquale”, 16 — muzyka operowa, 18 — chopinowski, 19.30 — muzyka taneczna, 20.30, 20.50 — rozrywkowy, 21.30 — muzyka taneczna, 22.40 — rozrywkowy, 23.10 — na dobranoc.

Andycje inne:

9.50 — dla dzieci w wieku przedszkolnym, 10.20 — „Pedz-lem i piórem”, 10.50 — „5.0 dla młodoci”, 12.58 — poemat Puszkina pt. „Cygan- nie”, 15.05 (P) — ga- węda świąteczna Strugarka, 15.15 — dla dzieci, 16.20 — słuchowisko pt. „Don Kichot”, 18.30 — wo- dewil radiowy pt. „Dorożka po Warsza- wie”, 20 — „Teatr Eterek”.

Sport:

22.20 — wiadomości.

Muzeum NARODO- WE, — godz. 10-15

„Twórczość Aleksan- dra Orłowskiego”

„Wystawa z okazji 40 rocznicy pobytu Lenina w Polsce”

CBWA — godz. 10-17

„Wystawa fotogra- fiki meksykańskiej”

POLSKI ZW. ART- PLAST., ul. 27 Grud- nia 4 „Wystawa prac Heleny Micha- łowskiej”

Radio

PROGRAM II

Fala Poznania 249 m

Wiadomości:

7, 8, 17.55, 21, 23.50.

Koncerty:

7.35 — muzyka ludowa, 8.10 — świąteczny przekładaniec muzyczny, 9 — dla wszystkich, 10.05 — pastorałki i koledy, 11.20, 12.04 — muzyka ludowa, 12.15 — poranek symfoniczny, 13.45 — piosenki, 14.15 (P) — opera Donizetti’ego pt. „Don Pasquale”, 16 — muzyka operowa, 18 — chopinowski, 19.30 — muzyka taneczna, 20.30, 20.50 — rozrywkowy, 21.30 — muzyka taneczna, 22.40 — rozrywkowy, 23.10 — na dobranoc.

Andycje inne:

9.50 — dla dzieci w wieku przedszkolnym, 10.20 — „Pedz-lem i piórem”, 10.50 — „5.0 dla młodoci”, 12.58 — poemat Puszkina pt. „Cygan- nie”, 15.05 (P) — ga- węda świąteczna Strugarka, 15.15 — dla dzieci, 16.20 — słuchowisko pt. „Don Kichot”, 18.30 — wo- dewil radiowy pt. „Dorożka po Warsza- wie”, 20 — „Teatr Eterek”.

Sport:

22.20 — wiadomości.

Pracownicy poszukiwani

EKONOMISTE na stanowisko kier. organizacji i planowania KIER. ZAPATRZENIA ze znajomością części samochodowych TECHNIKÓW SAMOCHODOWYCH oraz TAPICERÓW — przyjmą ZAKŁADY MOTORYZACYJNE W POZNANIU UL. WAWRZYŃSKA NR 43 Warunki do omówienia w godzinach od 8-16 K2835

Księgowego(a) i kontystkę zatrudni natychmiast Spółdzielnia, Pracy im. Feliksa Dzierżyńskiego w Poznaniu, ul. Koronarska 18. — Warunki do omówienia na miejscu. K2855

Wolne posady

Pomoc domowa potrzebna, Po- znań, Rokossowskiego 60, m. 6, 19882g

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne ko- respondencyjne kursy księgo- wości Łódź skrytka 183 K2657

Tańców ludowych nowoczes- nych wyuczają: Szczurkówna — Szczurek Poznań Marcin- kowskiego 2a, 18776g

Korespondencyjnie! Nowoczes- na księgowość stenografia, maszynopisanie angielski — Łódź, skrytka 57, K2838

Sprzedaże

Maszyny do krojenia mate- rialów nowa (nóż taśmowy) sprzedam, Poznań, 29-41, 18835g

Samochód ciężarowy, 4-tonowy „Borgward”, po kapitalnym remoncie, z dobrym ogumie- niem, sprzedam, Oferty Głos Wielkopolski dla 18701g

Domek 3-pokojowy z ogrodem (skanalizowane) parcele w Krzyżownikach Ławicy, Jun- kowie Starobóże, sprzedam, Dutkiewicz, Poznań, Dzierży-ńskiego 105, 18872g

Dnia 21 grudnia 1952 r. zmarł pracownik naszych zakładów

Władysław Kosicki

Pogrzeb odbędzie się w środę, 24 grudnia 1952 r., o godzinie 13 z kaplicy cmentarnej na Winiarach. Cześć Jego pamięci!

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne

Rada Zakładowa Dyrekcja K2856

Znowu padła w

P. P. K. „Ruch” w Śmiglu,

pow. Kościan

wygrana

60.000,— złotych

na nr 114 587

Spieszcie po szczęśliwe losy!

K 2858

Spółdzielnia Pracy Branży Skórzanej „FUTRO-GARBA”

Poznań, ul. Chwaliszewo 58/59

zawiadamia PT. Klientele, że od dnia 27 gru- dnia 1952 r. do dnia 5 stycznia 1953 r. biura nasze i magazyny będą nieczynne dla in- teresentów z powodu inwentury.

Uwaga! Skóry do wyprawy przyjmujemy codziennie za wyjątkiem czwartku i soboty od godz. 7 do 12. K2852

KURS PISANIA NA MASZYNIE

rozpoczynamy z początkiem stycznia 1953 r.

ZAKŁAD WIEDZY HANDLOWEJ

Poznań, pl. Wolności 2. K2850

Dnia 22 grudnia 1952 r. zmarł w Bogu przeżywszy lat 63 mój najukochańszy mąż, nasz najdroższy ojciec, teść i dziadek, 8p.

Jan Kreglewski

mistrz rzeźnicki

Pogrzeb odbędzie się w piątek 26 bm. o godz. 14 z kaplicy cmentarnej na Junikowie

W głębokim smutku pogrążona żona i rodzina

18895g

Dnia 23 grudnia 1952 r. zasnął w Bogu po długiej chorobie, opatrzony Sakramentami św. mój najdroższy mąż, nasz ukochany ojciec i dziadek 8p.

Stanisław Dyczkowski

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 27 bm. o godz. 11 z kaplicy cmentarnej na Górczynie

W głębokim smutku pogrążona rodzina

Poznań Wronki, Katowice, Londyn, 18890g

HALO, BETLEEM!



— Tatusiu! Pięciuszka, którą mi kupiłeś na święta, jest naprawdę bardzo ostra...

BIAŁE SZALEŃSTWO



— Niech mi pan da, panie sędzio, dzwonkiem znak do startu. Jestem motorniczym tramwaju.



— Odczep się do licha, z tą swoją „trójką”, albo przejdź na drugą stronę.



— To jego stary kawał. Kiedy ujrzy ładną kobietę, udaje bezradnego, począł kłującego narciarza. A przecież to ubiegłoroczny mistrz slalomu!

(„Zeit im Bild“)



— Bardzo dobrze, Zosiu, że zastaniasz dziurkę od klucza. Przynajmniej dzieci nie będą mogły podpatrywać... („Frischer Wind“)

Betleem, miasto w Stanach Zjednoczonych (stan Pensylwania), 70.000 mieszkańców. Stalownia (z encyklopedii).

— Betleem? Halo, Betleem mówi się... tak, mówi się... nie przerywać... rozmowa służbowa...

Mister Smith z F. B. I. aż ochrypnął od krzyku.

— Betleem? Harrisona do telefonu... Harrison... Halo... Co się tam u was dzieje?

W porządku? Ładny porządek... Podobno do waszego miasta przyjechało ostatnio trzech agentów komunistycznych... nazwiska... żebyście wie-

dział, to bym do ciebie nie dzwonił, ty... ale my tutaj w centrali swoje robimy. Weź ołówek i piś. Pseudonimy organizacyjne: Kasper, Melchior i Baltazar... Powtórz...

no... szczegóły? Jeden murzyn, dwóch białych, choć jeden może być żółty... jak to skąd? ...ze wschodu, no oczywiście ze wschodu... czerwono-skóry?... Nie, nie ma, ale czerwoni wszyscy trzej. Zna-

ki rozpoznawcze? Według naszych wiadomości prowadziła ich do Betleem gwiazda. Czy taka na niebie?... Diabeł ich wie... Betty Bronson?... komunistka? Z Hollywood?... Jak, jak? Aha, przyjechała ostat-

nio nie wiadomo po co. Co mówię? Co? Głośniejsze!... Ze zredukowana. Za co?... co? Co powiedziała?... Cze-

kaj, zanotuj... że Chaplin ma miły uśmiech. Dobrze, dosyć. No, a co wy na to?... Nic. Aha. A teraz wam ta gwiazda sprowadza trzech agentów komunistycznych, może jeszcze wprost z Wied-

nia... Nie, nie, jeszcze nie koniec. Dużo tam u was ostatnio urodziło się dzieci?... Co takiego?... Was interesują tylko dorośli. Jesteście dur-

nie w całej tej waszej Pensylwanii, a w tym waszym Betleem w szczególności... Milcz! A ty wiesz co z takich dzieci wyrasta? Ty myślisz,

że komuniści, że ci tam obrońcy pokoju, ci co strajki organizują, pisarze, naukowcy to od razu rodzą się dorośli. Ty pewno myślisz, że taki Darwin na przykład, albo ten, no, taki Włoch — agent moskiewski... no, jakże on... no właśnie — Leonardo da Vinci — to się od razu narodzili dorośli. Głupstwo, mówię, głupstwo! To, co wy

robicie, to nie są nowoczesne metody działania. Niemowlę-

tami już trzeba się zajmować, od kołyski. Obserwować, co z nich może wyrosnąć... Tak, tak... Będzie opracowana instrukcja na piśmie. A tymczasem przyjąć to zarządzenie telefoniczne. Tak, właśnie dzieci. Nasze informacje mówią, że właśnie ci trzej agenci... No, ci, ci — tak, tak Kasper, Melchior i Baltazar — właśnie mają być zaprowadzeni przez tę gwiazdę... jak-



to jaką? no, tę aktorkę — komunistkę z Hollywood, która wykradła tajemnicę bomby typu „Ike”... Jak to nie wykradła? Czego nie macie? czego? Nie rozumiem... Dowodów? Wyście tam zupełnie w tym Betleem powariowali. Jak to, nie ma dowodów, że wykradła wszystkie plany i wydała Rosjanom?

Sam przecież mówiłeś przed chwilą, że powiedziała o u-

śmiechu Chaplina... Dla nas to wystarczy. Rozumiesz?... No, więc najważniejsze pilnować właśnie wszystkich noworodków w Betleem, białych, czarnych i tej gwiazdy. W razie potrzeby aresztować. Co, w „Betleem Steel Corporation”?... Robotnicy, no, tych oczywiście pilnować jak zawsze... Co? Mów gło-

sniej. Za mało ludzi? Mało etatów? No, słusznie, trzeba wam zwiększyć etaty. Ja właśnie i w tej sprawie dzwonię. Tam jest w Betleem podobno jeden cholernie zdolny fa-

cet... czy był w gestapo?... Nie wiem, ale w każdym razie cholernie zdolny. Zaraz go zaangażujcie. Podobno ma specjalne kwalifikacje na tę dziecinną robotę. Nazwisko?... zaraz ci podam... czekaj, bo tu tak niewyraźnie napisane... bo widzisz, te wie-

domości to przyniosła moja córka ze szkółki niedzielnej... widzisz, ile daje wciąganie dzieci do roboty... No jest. Pisz. Dziwne nazwisko, ale człowiek podobno jak dla nas stworzony. Piszesz? On się nazywa king Herod. No tak, tak... król Herod.

JAN SZELAĞ

Poznańskie rozmówki

Nareszcie znajoma fizys! Przyjechałam z Warszawy i tak chodzę i chodzę od rana po Poznaniu. Czekaj, tu jest jakaś kawiarnia, „Regionalna”. Wejdziemy na kawę.

— Siadaj, Alu, tutaj na o-tomance... — Ojej!!! — Co się stało?!

— Czekaj, niech się wygramole. Czy to kanapka, czy — pułapka? Przecież te spreżyny są śmiertelnie chore. Ledwie się wydostałam z odmetów mebla. Już wolę krzesło.

— Nie dziw się zbytnio. Przy takiej frekwencji i przy takim tonażu gości... — To mnie właśnie uderzyło — wszyscy u was są: po pierwsze elegancko ubrani, a po drugie przeważnie tędzy.

— Gospodarność i zapobiegliwość to nasze wielkopolskie cechy. — Słuchaj, chce iść koniecznie do waszej Opery. Postarasz mi się o bilety na dzisiaj?

— Nie. — Co to za mowa? Tak się odpowiada gościowi ze stolic?

— Nie, nie wystaram się, gdyż nasza Opera gra dziś w Moskwie!

— No, to wystaraj się dla mnie o bilet na dzisiaj do jednego z teatrów dramatycznych?

— Nie. — Dlaczego znów nie? — Bo dzisiaj wtorek i teatry są nieczynne. — Przecież nie wszystkie jednego dnia?

— Wszystkie. Lubimy porządek. — Cóż to za porządek, że by mimo czterech istnieja-

cych w Poznaniu teatrów widz nie miał dokąd pójść? — Mamy również kina w Poznaniu... — My w Warszawie też, dziękuję uprzejmie. Może

PROGRAM TEATRÓW POZNAŃSKICH

OPERA — *Wielki* POLSKA *muzyka* NOWY *muzyka* KOMEDIA MUZYCZNA AKTORA I LALU *muzyka*

mnie wysłesz do Fotoplastikonu na „Krajinę dawnych Indian”? — Jeżeli tak grymasisz, to nie pozostaje ci nic innego, jak muzeum.

— Przechodząc rano koło Muzeum Narodowego, chciałam wejść, ale przeczytałam wywieszke, że jest nieczynne.

— Myślałam o muzeum archeologicznym dla ciebie... — Ciężki dowcip. Zresztą Muzeum Archeologiczne też zamknięte. Nie wiesz dlaczego?

— Mogę ci to wytłumaczyć: w środy i w piątki muzea otwarte są po obiedzie, zaś we wtorki, czwartki i soboty przed obiadem.

— A w poniedziałki? — W poniedziałki nie są w ogóle czynne.

— No to pójde jutro po obiedzie. Mam nadzieję, że w święto są otwarte? — Owszem, ale nie po obiedzie. W święta są otwarte tylko przed obiadem.

— A niech was! — Jak to, piętnaście? — No, bo jeżeli to, co pil-
lśmy, kosztuje pięć złotych, to prawdziwa kawa powinna kosztować przynajmniej trzy razy więcej.

Choinka po amerykańsku

Coca-cola ciągną przez słomki i w rytmie samby choinkę stroją: u góry wieszają aniołka pokoju — a dołem... bombki!

O małych i dużych dzieciach

— Cóż ci, Piotrusiu, przyszło do głowy, że jak mechanik ciągle majstrujesz? — Muszę naprawić mój prezent gwiazdkowy: kolejkę, którą się bawił ojczulek...

„Gość w dom — złość w dom”!

Przykra rzecz — osamotnienie, stąd gość — powód do radości, lecz gdy czekasz na wytnienie, święta w gardle stają... gośćmi!

WITOLD DEGLER

Podarki! Podarki!

Placówki sprzedaży handlu społecznego przegotowały na okres noworoczny bogaty asortyment zabawek, nadających się na podarki dla naszych milusińskich. Są to

Misie — mruczące jak eksperymenty sklepowe podczas obsługi klientów.

Pajace — wzorowane na biki-
niarzach, utrzymane w

amerykańskim stylu życia.

Pieski — szczekające i skomlające jak znane imperialistyczne szczekaczki radiowe.

Leniwce — à la domorośli bumelanci i brakoroby w najgorszym wydaniu i gatunku.

Marionetki — w typie Adenauera oraz innych pupilków klikli kapitalistycznej.

Bąki — wirujące i lawirujące niczym Tito naokoło osi Waszyngton — Watykan.

Malpeckzi — imitujące niektóre zwolenniczki robienia makijażu w biurze.

Lalki — wzorowane na niewymarłym jeszcze typie kawiarnianych wampów.

Zółwie — oryginalna zabawka dla dzieci biurokratów i niektórych pracowników pocztowych.

M. Tur.



— Niech mi pan zamieni tę ostatnią paczkę ognistych sztucznych na małą ap-
teczkę.

Profesor Behn rzeźbił lwy... Robił je z porfiru, gipsu, brązu, porcelany i piaskowca. Rzeźbił je we wszystkich możliwych pozach, odlewał je, rysował. Były to lwy polujące, umierające, lwy w stanie spoczynku, lwy gotujące się do skoku i wszystkie inne możliwe lwy.

Ale prócz tych martwych lwów wielki rzeźbiarz posiadał dwa żywe, prawdziwe lwy, które sam upolował i przewiózł do Europy: bo trzeba zaznaczyć, że profesor Behn nie tylko rzeźbił, ale lubił również polować i włóczyć się po świecie.

Lwy miały osobną klatkę w willi Behna tuż koło jego pracowni, podczas gdy na pierwszym piętrze znajdowały się pokoje mieszkalne.

Dziś wieczorem w willi znakomitego rzeźbiarza odbywała się zabawa. Na dole, w klatkach, pomrukiwały groźnie i szczyrzyły swoje straszliwe kły dzikie bestie, na górze zaś tańczono walc i tanga.

Nagle koło godziny czwartej nad ranem Mateusz dozorca lwów, wpadł do salonu i nie mogąc z przerażenia wydobyć głosu, zaczął się jękać.

— Panie profesorze... lwy... uciekły!... Behn wpadł do swojego myśliwskiego pokoju, drżącymi rękami porwał ogromny sznur karabin i garść nabojów.

— Co się stało? — zawołały przestraszone panie.

Powiedział im krótko całą prawdę. Polecił, ażeby nie opuszczały salonu, sam zaś zszedł na dół.

Klatka była otwarta, lwy znikły... — Może są w ogrodzie? — pomyślał profesor.

Ostrożnie — trzymając w ręce gotowy do strzału karabin — zapuścił się między ścieżki, a za nim szeleścił koniec sznurka. Profesor wziął go dalego, że ongiś, tam w Afryce, tym samym sznurem skępował i ubezwładniał te właśnie lwy, które obecnie

K. Messing

Profesor i jego lwy

uciekły z klatki. Profesor przez roztargnienie zapomniał tylko, że lwy te były wtedy lwiatkami niewiele większymi od kotów, dziś natomiast doszły już do normalnej wagi i normalnego wzrostu.

— Mateuszu! — krzyknął profesor. Ale dozorca lwów milczał. Z całą pewnością schował się przezornie w jakieś bezpieczne miejsce.

Profesor, zamknawszy bramę ogrodu, wrócił do willi i zakomunikował gościom, że mogą już wyjść z salonu. Wszyscy dopadli hurmem do drzwi i po chwili willa opustoszała.

A tymczasem profesor rozumiejąc, jakie mogą być skutki zniknięcia lwów, zadzwonił na policję.

Odpowiedział mu zaspany głos dyżurnego.

— Co pan tam mówi? Że niby co?

— Lwy uciekły... Rozumie pan? Lwy!

— Kto?

— Lwy, powtarza!... Ludwik, Wiktor, Ypsilon... L...W...Y...Lwy!

A, uciekło panu troje dzieci? Wiktor, Ludwik, Ypsilon... Zaraz, zaraz tylko bez nerwów! Niech pan zadzwoni o 10 rano pod numer 18-62.

— Ależ, panie, ja nie będę czekał do rana, bo tymczasem lwy mogą rozszarpać nie

jedną i nie dwie osoby! — denerwował się profesor.

— Jakże znów lwy? Co pan gada? Niech pan zadzwoni pod numer 180-79.

Słynny rzeźbiarz rzucił z irytacją słuchawkę i połączył się na nowo.

— Czy numer 180-79?

— Tak jest, tu numer 180-79, klinika dla nerwowo chorych.

Profesor z furją odrzucił słuchawkę i porwał się za głowę.

— Mój Boże, mój Boże, i co teraz będzie!

Jakby w odpowiedzi na to zadzwieczał dzwonek telefonu i jakiś głos powiedział:

— Tu prezydium policji!... W okolicy rynku zauważył policjant dwa ogromne pudła wielkości sporych cieląt... Czy może są to pańskie lwy?

A więc lwy znalazły się jednak! Profesor odetchnął, ale parę minut później dzwonek zaterkotał ponownie.

— Donoszą nam, że na rogu ulicy Zwycięstwa i Klonowej lwy rozszarpały dwa konie wieśniaka wiozącego mleko.

— Rany Boga! — porwał się za głowę profesor.

I znów nowy telefon.

— W okolicy parku dwa lwy zaatakowały

